

# TRAMWAJ

PISMO UCZESTNIKÓW I SYMPATYKÓW

InO



## OD REDAKCJI

Numer ten trafi do rąk czytelników w trakcie Zlotu Przodowników InO, który odbędzie się we Wrocławiu nieprzypadkowo. KInO ZG PTTK postanowiła tam umiejscowić nasze doroczne spotkanie podsumowujące miniony sezon, aby nawiązać do tradycji turystycznych InO i oddać szczególny hołd kol. Bronisławowi Turoniowi. Trzeba przyznać, że Jacek Gdula od lat kultywuje pamięć o naszym pierwszym przewodniczącym. Chciałbym podziękować Jackowi za wszelkie przekazane materiały do tego numeru Tramwaju, które stanowią część organizowanej przez niego wystawy z okazji Zlotu PInO.

W numerze znajdziecie też trochę informacji dotyczących minionych lat. Jest ich jednak niewiele. Nie jest bowiem łatwo, ot tak z marszu, sięgnąć po dokumenty, ustalić z innymi świadkami tych wydarzeń i spisać je na papierze. Zawsze jest coś pilniejszego do zrobienia a wspomnienia? Przyjdzie czas, aby zrobić to później. Ja jednak postawiłem sobie pytanie: ale jak nie teraz na półwiecze Komisji, to kiedy? To mnie zmobilizowało, aby przybliżyć Czytelnikom okres starań podjętych w celu reaktywowania komisji, gdy zaprzestała swojej działalności, co jest mało interesujące. ale też trochę o ścieżkach, jakie nas wiodły do dzisiejszej postaci naszych marszów na orientację, bo właściwie wszyscy mamy swój wkład mniejszy lub większy w tej niezwykle oryginalnej budowlu. A zatem wybrałem 'teraz', chociaż pośpiech nie pozwala na pełne oddanie tamtych klimatów a nade wszystko tych wszystkich przypadków, które posłużyły nam jako przyczynek do wprowadzenia zmian w punktacji. Teraz szykuje się nam kolejna istotna zmiana. Ale to w przyszłym roku. Komisja InO ZG PTTK życzy wszystkim orientalistom **Wesołych Świąt Bożego Narodzenia**, udanych startów w zawodach **2011 roku** a także miłej i efektywnej współpracy przy opracowaniu poprawek w Zasadach współzawodnictwa w Turystycznych InO.

**KK**

**Redaktor naczelny:** Krzysztof Kula [kastiliada@tlen.pl](mailto:kastiliada@tlen.pl)

**Wydawca:** Komisja InO ZG PTTK w Warszawie <http://ino.pttk.pl>

**Autorzy artykułów:** Waldemar Fijor, Piotr Janowski, Andrzej Krochmal, Krzysztof Kula, Małgorzata i Robert Mazurkowie, Zbigniew Tarnowski, Maciej Zachara,

**Autorzy zdjęć:** Waldemar Fijor, Jacek Gdula/ Krzysztof Kula, Zbigniew Socha

**Druk:** Drukarnia J.Gduli Wrocław

**Nakład:** 150

**Na okładce:** Członkowie Komisji InO ZG PTTK 2009- po wyborze podczas Zlotu Przodowników InO w Pucku / fot. Jacek Gdula/

GRUDZIEŃ 2010

# 50 LAT KOMISJI IMPREZ NA ORIENTACJĘ

## ZG PTTK

Od 28 października 1960 roku, kiedy to powstała Podkomisja Szkolenia, Przodownictwa i Imprez na Orientację pod przewodnictwem Bronisława Turonia z Wrocławia, upłynęło 50 lat. Już 50 lat, ale jednocześnie zaledwie 50 lat.

Po okresie funkcjonowania jako podkomisja w dniu 10 października 1970 roku, powołana została samodzielna Komisja Imprez na Orientację ZG PTTK. W pracach tej komisji od pierwszej kadencji począwszy do obecnej (jedenastej) uczestniczyło, jak dobrze policzyłem, 153 członków. Byli wśród nich turyści, sportowcy ale także wojskowi (w tym również tacy, którzy nie byli ani turystami ani sportowcami). Wszyscy chcieli rozwijać imprezy na orientację i to ich niewątpliwie łączyło, chociaż już wtedy ich wizje rozwoju ino w Polsce były różne.

Lata 60-te i 70-te to był, dla organizatorów imprez na orientację, czas dosłownej walki z przeciwnościami; nie było programów do rysowania map, nie było łączności nie było też komputerów na usługach zawodów, a także walki z systemem, który w swobodnym posiadaniu map widział wręcz zagrożenie dla ustroju.

Do roku 1978 Komisja InO ZG PTTK przykładła większą wagę do rozwoju imprez sportowych niż turystycznych i dopiero, kiedy 22 listopada 1978 r. Przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki przekazał z PTTK do Zrzeszenia Sportowego „START”, uprawnienia organizacji wiodącej w dyscyplinie sportowej „bieg na orientację”, rozdział imprez sportowych i turystycznych stał się faktem.

Początkowe lata 80-te, kiedy każdy regulamin imprezy musiał trafić najpierw na sito cenzury zanim został powielony, też nie sprzyjały rozwojowi tej dyscypliny. Wprowadzenie stanu wojennego w nocy z 12/13 grudnia 1981 r. (stało się to w czasie etapów nocnych co najmniej kilku imprez w Polsce) dodatkowo jeszcze spowolniło proces rozwoju ino. W roku 1985 powołano formalnie nową komisję, w skład której weszli również działacze studenckcy. To oni stali się motorem napędowym zmodyfikowania profilu turystycznych imprez na orientację w kierunku wyspecjalizowanych, niepełnych map z dodatkiem licznych zadań lokalizacyjnych. Wprowadzone zostały nowe zasady współzawodnictwa w Turystycznych Imprezach na Orientację, które uwzględniały zmiany w podejściu z rekreacyjnego na rywalizację w osiągnięciu najlepszego wyniku.

Dopiero zmiany ustrojowe roku 1989 zaczęły bardzo szybko przekładać się na możliwości organizacji imprez. Dostępność technik drukowania i powielania map, powszechna komputeryzacja oraz łączność, spowodowały radykalne ułatwienia dla organizatorów. W tym roku pierwszym cywilnym przewodniczącym Komisji został Andrzej Krochmal. Wprowadzone zostały wyższe stopnie Odznak Turystycznych dla orientalistów a także powołano cykl imprez o Puchar Polski w Marszach na Orientację. Rozszerzona została formuła Matni do Mistrzostw Polski w Indywidualnych Marszach na Orientację, zaczęto również organizować Drużynowe Mistrzostwa Polski a także Mistrzostwa Polski w Nocnych MnO. Rozpoczęto wydawanie pisma uczestników i sympatyków InO „TRAMWAJ”.

Początki XXI wieku to już ogromny skok technologiczny. Dzisiaj zaawansowana technika jest do dyspozycji organizatorów i kartografów a możliwość przygotowywania map z wykorzystaniem programów komputerowych i zdjęć satelitarnych oraz powszechna łączność sprzyjają dynamicznemu upowszechnianiu Turystycznych Imprez na Orientację.

Imprezy na orientację stały się dla wielu z nas sposobem na życie aktywne, w kontakcie z ciekawymi pełnymi pasji ludźmi., w kontakcie z przyrodą oraz z geografiami Polski w praktyce. Najważniejsze wydarzenia ostatniej historii Polski, te radosne ale również i te smutne, zastawały nas często na trasach etapów InO.

Komisja Imprez na Orientację wspierana przez ogólnopolską kadrę Przodowników InO, kadrę Organizatorów i Animatorów InO, spowodowała, że Turystyczne Imprezy na Orientację poszły własną drogą i stały się bardzo wyjątkową polską specjalnością. Dziś jest to konkretna propozycja dla młodego człowieka; propozycja aktywności w bezpośrednim kontakcie z przyrodą w formie pieszych, rowerowych, kajakowych, narciarskich, motorowych i speleologicznych imprez na orientację.

Za nami dorobek pracy wielkiej rzeszy pasjonatów - naszych poprzedników a przed nami .....

.....ciągle jeszcze wiele do zrobienia, ale również wiele nowych także technicznych możliwości; dlatego najciekawsze trasy i najlepsze imprezy ino są jeszcze przed nami.

Przewodniczący  
Komisji Imprez na Orientację ZG PTTK

*/Waldemar Fijor/ (na podstawie mat. wł., A.Wysockiego i K.Kuli)*

## W (?) ROCZNICE Głównego Referatu Weryfikacyjnego Odznaki Imprez na Orientację nr 001

Jak wskazują zapiski pierwszy regulamin Odznaki Imprez na Orientację powstał w 1970 roku. A więc upłynęło 40 lat od tego momentu. Podobno w tym samym roku został powołany Główny Referat Weryfikacyjny nr 001. Wszystkie te rocznice jednak wymagają potwierdzenia w oficjalnych dokumentach PTTK lub samej Komisji InO. Myślę, że uda się to ustalić dzięki posiadanym dokumentom przez obecnych i byłych członków komisji lub osoby zainteresowane tym tematem. Mija 50 lat od powstania Komisji InO PTTK i jest to dobry moment by opracować historię naszych działań dokumentującą ewolucję i rozwój turystycznych imprez na orientację na skalę światową.

Jednak pierwsza(?) dostępna nam książka referatu nosi datę 2.04.1975 r. Tak więc dochodzimy w ten sposób do 35 rocznicy pierwszych zapisów ze zweryfikowanymi odznakami. Dlatego pokusiłem się na kilka podsumowań z tego okresu, aż do dnia dzisiejszego (3.12.2010 r.).

Pierwsze odznaki w stopniu popularnym (10 szt.), brązowym (6), srebrnym (5), złotym (3) zostały zweryfikowane w 1975. Niestety podano tylko rok, bez dokładnej daty. Ta sytuacja dotyczy także części odznak zweryfikowanych w 1976 r. Wśród pierwszych osób, które zweryfikowały odznakę byli przeważnie zwolennicy imprez biegowych zrzeszeni w klubach sportowych takich jak: Start Leszno, OKS Otwock (z Karczewa i Celestynowa) i Warszawy. Byli także działacze z PTTK zrzeszeni w Kole nr 35 z Oddziału Praskiego PTTK na Warszawskiej Pradze Płn. Oraz Klubu Ino „Delta” z Oddziału Stołecznego PTTK. Przez pierwsze dwa lata (1975-1976) odznaki weryfikował kol. Tadeusz Patejko obecny Prezes Polskiego Związku Orientacji Sportowej (PZOS). W tym też roku zweryfikowano pierwsze odznaki w stopniu srebrnym dla Ewy i Andrzeja Piegata z Koła PTTK nr 7 działającego przy Warszawskich Zakładach Telewizyjnych, które także brało czynny udział w rywalizacji sportowej bno. W 1975 r., aż trzy osoby: Ewa i Andrzej Piegat oraz Konrad Janowski zweryfikowały wszystkie trzy stopnie odznaki (ze złotą łącznie).

Po rozszerzeniu regulaminu o odznakę „Dużą Złotą” w 1987 r. pierwszą odznakę w dniu 14.03.1987 r. zweryfikował członek KInO ZG PTTK kol. Zbigniew Socha. Pierwszym jej zdobywcą został kol. Andrzej Krochmal z Warszawy. Jednak już 1.01.1994 r. wszedł nowy regulamin

odznaki, który rozszerzał ilość odznak o „Dużą Brązową” i „Dużą Srebrną” oraz o trzy stopnie odznaki „Za Wytrwałość”. Jednak po zweryfikowaniu piątego stopnia „Za Wytrwałość” przez Andrzeja Krochmala komisja w dniu 1.01.2002 r. wprowadziła w życie regulamin odznaki poszerzony o nowy stopień odznaki „Dla Najwytrwalszych” w trzech stopniach. Jest to już spore wyzwanie dla najbardziej aktywnych uczestników imprez na orientację. Wprawdzie od tamtego czasu zwiększyła się ilość samych imprez w Polsce jak również dyscyplin turystyki kwalifikowanej i sportowej. W pierwszych regulaminach można było przyznawać punkty za rangę imprez sportowych, ale już od dłuższego czasu za tego rodzaju imprezy przyznaje się tylko 1 punkt. Przybyło też sporo imprez wieloetapowych, a zwłaszcza w rajdach przygodowych (ekstremalnych), które wyrosły na nową dyscyplinę w większości o charakterze sportowym.

W ciągu omawianego okresu Główny Referat Weryfikacyjny nr 001 zweryfikował łącznie 1 200 odznak (na dzień 3.12.2010 r.). Na tę okragłą liczbę składa się: **455 odznak popularnych, 182 małych brązowych, 115 małych srebrnych, 138 małych złotych, 105 dużych brązowych, 57 dużych srebrnych, 71 dużych złotych, 71 Za wytrwałość ( 34 - I stopnia, 21 - II stopnia, 12 - III stopnia, oraz 3 - IV stopnia, 1 - V stopnia), 6 Dla Najwytrwalszych (5- I stopnia, 1- II stopnia, 0- III stopnia)**. Mniejsza ilość odznak dużych brązowych i dużych srebrnych od dużej złotej wynika z krótszego czasu jej zdobywania, gdyż później rozszerzony regulamin wszedł w życie. Także odznaki „Za wytrwałość” stopnia IV i V zostały zamienione na normy zwiększonych wymagań tej odznaki, a nadwyżki zdobytych punktów przeszły na poczet odznaki „Dla Najwytrwalszych”. Aby zdobyć wszystkie 13 stopni odznak w 5 kategoriach należy zgromadzić minimum **3 930** punktów. Na popularną minimum - 5 pkt (5 startów), małe - 175 pkt., duże - 600 pkt., Za wytrwałość – 900 pkt., Dla Najwytrwalszych – 2 250 pkt. W nowej kategorii odznaki „Dla Najwytrwalszych” zdobyto dotychczas 6 odznak. Warto przytoczyć zdobywców tych odznak ponieważ Komisja InO ZG PTTK wręcza te odznaki gratisowo m.in. na Zlocie Przodowników. W ciągu 13 złotych wręczono lub będzie wręczonych 13 odznak.

Pierwszą odznakę I stopnia „Dla Najwytrwalszych” otrzymał kol.:

1. Andrzej Krochmal z Warszawy w dniu 16.02.2002 r. w swoim 1 239 starcie,
2. Wiktor Marczak z Warszawy w dniu 20.11.2004 r.,
3. Zbigniew Socha z Gliwic w dniu 9.12.2007 r.,
4. Roman Trocha z Dzierżoniowa w dniu 21.11.2009 r.
5. Andrzej Kędziorek z Warszawy w dniu 16.09. 2010 r.



# Komisja InO ZG PTTK

## 50 lat minęło

### WYKAZ PRZEWODNICZĄCYCH Podkomisji i Komisji Imprez na Orientację

Imię i nazwisko	Okres pełnienia funkcji	Funkcja	Uwagi
Bronisław Turoń	28.10.1960 ÷ 1963	przewodniczący	28.10.1960 – powołanie Podkomisji Szkolenia, Przewodnictwa i zawodów na Orientację przez Prezydium Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK
Bronisław Turoń	16.10.1963 – 1970	przewodniczący	16.10.1963 – Uchwała Plenum Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK w Chodzieży powołano samodzielną Podkomisję Imprez na Orientację. Mała ona dość dużą autonomię a jej siedziba znajdowała się we Wrocławiu.
Henryk BEDNAREK	10.10.1970 ÷ 3.03.1973	przewodniczący	22.04.1970 – powołanie Komisji InO przez Prezydium ZG PTTK, z ustaleniem składu i funkcji; 10.10.1970 – zatwierdzenie KInO przez ZG PTTK;
Henryk BEDNAREK	3.03.1973 ÷ 28.12.1976	przewodniczący	3.03.1973 – uchwała ZG PTTK
Henryk BEDNAREK	28.12.1976 ÷ 10.04.1978	przewodniczący	28.12.1976 – uchwała ZG PTTK; ZG PTTK uchwała nr 8/IX/78 z 10.04.1978 przyjął jego rezygnację z funkcji przewodniczącego, pozostawiając go w składzie Komisji InO ZG PTTK
Andrzej KARPIŃSKI	10.04.1978 ÷ 16.11.1978	pełniący obowiązki przewodniczącego	ZG PTTK uchwała nr 8/IX/78 z 10.04.1978 powierzył pełnienie funkcji przewodniczącego, a uchwałą nr 11/IX/78 z 16.11.1978 mianował na przewodniczącego; 4.03.1981 – rezygnacja z pełnienia funkcji;
Andrzej KARPIŃSKI	16.11.1978 ÷ 4.03.1981	przewodniczący	
Henryk BEDNAREK	4.03.1981 ÷ ?	pełniący obowiązki przewodniczącego	nie wiadomo, czy i kiedy został mianowany na przewodniczącego i kiedy przestał nim być; zmarł 15.02.1986
Marek SZCZEPKOWSKI	8.11.1985 ÷ 23.09.1989	przewodniczący	8.11.1985 – z inspiracji władz PTTK, pierwsze spotkanie grupy aktywistów, reaktywujących KInO ZG PTTK po ok. 1÷2 rocznej przerwie w działalności; grupa ze swojego grona wybrała go na przewodniczącego;
Andrzej KROCHMAL	23.09.1989 ÷ 17.04.1993	przewodniczący	23.09.1989 – wybory Komisji podczas narady aktywów w Świerku, w trakcie trwania XII CFTInO
Andrzej KROCHMAL	17.04.1993 ÷ 25.10.1997	przewodniczący	17.04.1993 – wybory Komisji na zlocie aktywów w Grudziądzu
Andrzej KROCHMAL	25.10.1997 ÷ 8.12.2001	przewodniczący	25.10.1997 – wybory Komisji na zlocie aktywów w Falenicy
Dariusz ZAJĄC	od 8.12.2001 ÷ 10.12.2005	przewodniczący	8.12.2001 – wybory Komisji na zlocie aktywów w Modlinie
Waldemar FJÓR	od 10.12.2005 ÷ 5.12.2009	przewodniczący	10.12.2005 – wybory Komisji na zlocie aktywów w Toruniu
Waldemar FJÓR	od 5.12.2009 ÷ nadal	przewodniczący	5.12.2009 – wybory Komisji na zlocie aktywów w Pucku

W połowie lat osiemdziesiątych nastąpił ok. 1-2 roczny zanik działania Komisji. Nie wykluczone, że kolejny raz zrezygnował z funkcji Henryk Bednarek i to było przyczyną zaniku działalności Komisji w tej kadencji. Jeszcze w 1983 r. Komisja patronowała organizacji IV CFTInO (10-11.09.1983).

Zbigniew Tarnowski

## Centralne szkolenie Przewodników Imprez na Orientację Mogilno 5 –7 listopada 2010 r.

Kolejne szkolenie kandydatów na przewodników imprez na orientację odbyło się w Mogilnie. Jest to mała miejscowość położona bardzo ładnie nad jeziorem Mogileńskim. Bazą było gimnazjum, w którym corocznie Kolega Waldemar Fijor organizuje marsze na orientację. Dzięki temu mogliśmy bez przeszkód zrealizować nasze szkolenie. Pragniemy bardzo serdecznie podziękować Pani Błotnickiej – opiekunowi SKKT w tej szkole za wielką pomoc w organizacji tego szkolenia. Warto mieć w terenie takie zaprzyjaźnione szkoły, do których chętnie wracamy, i które pomogą przy nagłych wydarzeniach. Tym nagłym wydarzeniem była konieczność przeniesienia kursu z Gdańska właśnie do Mogilna. Szkolenie zaczęło się w piątkowe popołudnie. Niestety z różnych przyczyn nie stawili się wszyscy kandydaci na przewodników. Przejrzeliśmy wymagane dokumenty i okazało się, iż niektórzy nie mieli nawet opłaconych składek członkowskich, nie wspominając już o przywiezieniu na kurs legitymacji PTTK! Za to wszyscy mieli szkolenie ogólne bądź inne uprawnienia niższej rangi co jest wyraźnym postępem w porównaniu z zeszłym rokiem. Większość też miała odpowiedni stopień odznaki co dobrze świadczy o aktywności startowej kursantów. W tym roku zajęcia prowadziły tylko dwie osoby: Waldemar Fijor (Toruń) - przewodniczący KInO ZG PTTK i Zbigniew Tarnowski (Częstochowa) – wiceprzewodniczący Komisji. Było to zatem szkolenie, rzecz by można, na najwyższym szczeblu! Zajęcia trwały do późnego wieczora a uczestnicy nie mieli zbyt dużo czasu by się douczyć. Rano po odpowiednim instruktażu poszliśmy na zajęcia praktyczne. Było to dość nietypowe, gdyż uczestnicy ustawili jak zwykle swoją trasę ale również byli obsługującymi imprezę na orientację rozgrywaną na obszarze miasta Mogilno. Podczas VIII Marszów na orientację „Śladami historii” mieliśmy możliwość zapoznania się z wybitną postacią Wielkopolski - ks. Piotrem Wawrzyniakiem. Jemu poświęcony był Zlot, którego uczestnicy nocowali w szkole. Jedną z konkurencji zlotowych był właśnie ten marsz na orientację. Meta była zlokalizowana w klasztorze, który również mogliśmy zwiedzić. Bardzo sprawnie uczestnicy szkolenia wykonali mrówczą pracę sędziów, następnie wracając zdjęto trasę zbudowaną rano przez uczestników szkolenia. Nagrodą za cały ten wysiłek był obiad, który smakował wyśmienicie. Należy tu dodać, iż dzięki tym imprezom towarzyszącym i ich obsłudze

dostaliśmy również śniadania co bardzo nam ułatwiło pracę i przebieg szkolenia. Sobotnie popołudnie to też nauka wg programu , w tym omawianie i wytykanie błędów w budowaniu i sędziowaniu. Sesja egzaminacyjna zaczęła się tradycyjnie o 7.00 rano testem z regulaminów, sędziowania i budowy tras. Nie wszystkim się udało zaliczyć ten egzamin. Nie wszyscy też mieli odpowiednie stopnie Odznaki Imprez na Orientację co w sumie złożyło na nadanie uprawnień jedynie dwojgu uczestnikom szkolenia. Nowymi Przodownikami Imprez na Orientację zostali:

Marcin Iwiński	659	Mokre ( woj. kujawsko - pomorskie)
Barbara Szymt	660	Warszawa
Artur Fankidejski	661	Markocin ( woj. pomorskie)
Kamil Buławski	662	Błędno ( woj. pomorskie) młodzieżowy

Kilka osób zaliczyło wszystkie egzaminy lecz nie spełniając wymogów formalnych nie otrzymało uprawnień. Zaległości można uzupełniać w dowolnym czasie. Pozostali uczestnicy kursu otrzymali tzw. „żółte papiery” czyli sympatyczny dokument, na który należy nanieść wszystkie zaległości. Dokument ten należy następnie przesać do członka Komisji odpowiedzialnego za sprawy przodownicze i ..... czekać na nadanie uprawnień i legitymację Przodownika Imprez na Orientację. A numer 666 czeka ! Następne szkolenie kandydatów na Przodowników Imprez na Orientację odbędzie się w dniach 25 –27 listopada 2011 roku w Siedlcu koło Janowa niedaleko Częstochowy.

Z.T.

## **REGULAMIN JUBILEUSZOWEJ ODZNAKI TURYSTYCZNEJ „60-LECIA PTTK”**

Na wniosek Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK w związku z przypadającą w 2010 r. sześćdziesiątą rocznicą powstania Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Zarząd Główny PTTK ustanawia Odznakę Turystyczną „60-lecia PTTK”.

1. Odznakę mogą zdobywać wszyscy turyści, którzy ukończyli 8 lat, niezależnie od uprawianej dyscypliny turystyki kwalifikowanej.
2. Odznaka jest jednostopniowa i może być zdobywana na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej.
3. Odznakę można zdobywać w okresie 01.06.2010 r. – 31.12.2011 r.

4. Na odznakę zalicza się wycieczki wszystkich dyscyplin turystyki: piesze nizinne, górskie, jeździeckie, kolarskie, kajakowe, motorowe, narciarskie, żeglarskie i imprez na orientację.
5. Warunkiem zdobycia odznaki jest spełnienie wymogów dla stopnia brązowego odznaki danej dyscypliny turystyki kwalifikowanej.
6. Przy zdobywaniu odznaki obowiązują potwierdzenia jak w regulaminie danej odznaki.
7. Wycieczki odbyte przez uczestnika mogą być jednocześnie zaliczane na inne odznaki turystyczne PTTK.
8. Odznakę przyznają Referaty Weryfikacyjne Komisji Turystyki Kwalifikowanej PTTK posiadające uprawnienia do weryfikacji odznak odpowiedniej dyscypliny turystyki kwalifikowanej.
9. Ostateczna interpretacja postanowień niniejszego regulaminu należy do Zarządu Głównego PTTK.



Dystrybutorem odznaki jest Oddział PTTK „Ziemi Jaworskiej” w Jaworze tel. (76) 870 21 35.

*Zbigniew Tarnowski*

### **Przodownicka numerologia, czyli kto komu jaki numer wykreśli !**

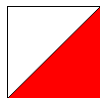
Spośród kilkunastu uczestników tegorocznego szkolenia przodowników imprez na orientację nikt nie wyróżnił się na tyle by uzyskać jakże charakterystyczny i oryginalny numer legitymacji PInO 666”. Była na to szansa lecz niestety niewiele osób dostało uprawnienia po spełnieniu wymogów formalnych. Zapewne na kolejnym kursie pojawi się grono wybitnych kandydatów, w co głęboko jak zwykle z Waldkiem wierzymy, spośród których wyłoni się ten,

któremu będzie nadany numer 666. A właściwie to o co chodzi ??? Ha, ha, ha, ha ??? To jest numer jak każdy inny i przestańmy go demonizować ! Wszak wspominając te ciekawe a charakterystyczne numery uprawnień, należy wspomnieć o wielu Koleżankach i Kolegach posiadających takie oryginalne numery legitymacji PInO. Numer 001 miał Kolega Bronisław Turoń z Wrocławia, który tworzył podwaliny marszów na orientację. Zainteresowanych historią imprez na orientację należy odesłać do „Historii Imprez na Orientację” opracowanej przez Andrzeja Wysockiego, który z pomocą wielu Kolegów draży historię orientalistyki” w Polsce. Chwała im za to mozolne dociekanie i ustalanie kolejności zdarzeń czyli po prostu historii naszej wspaniałej dyscypliny turystyki kwalifikowanej ! Numer 100 uprawnień KInO miał Kolega Zdzisław Kowalik z Lublina. Niestety też poszedł na najdłuższą trasę na orientację na drugim brzegu. Na szczęście zdążyliśmy Mu nadać tytuł Honorowego PInO nr leg. 009. Trzy jedynki czyli 111 w numerze uprawnień miał Kolega Stanisław Pszona z Warszawy, o którym niewiele wiemy. Może Koledzy z Warszawy coś na dopowiedzą. Numer legitymacji 200 miał Kolega Bogumił Dziubałowski, który jednak w 1993 roku zrezygnował z uprawnień Przodownika Imprez na Orientację. O Koledze z numerem uprawnień 222 wiemy bardzo wiele ! To jest jeden z najwybitniejszych orientalistów” ostatniego dwudziestolecia poprzedniego wieku. Jego trasy , budowane jeszcze w tamtych czasach, stanowią podstawę pod dzisiejsze trasy ! Wspomniałem o Leonardzie Naworycie z Wągrowca. Starsze pokolenie orientalistów doskonale pamięta Zygryda Faferka z Koszalina mieszkającego teraz w Bornym Sulinowie. To On rozwinął orientalistykę w tym środowisku, to za jego czasów orientalistyczny Koszalin liczył się w Polsce. To dzięki Niemu mogliśmy być na Zlocie Przodowników i poznać poniemiecko – poradziecką bazę wojskową i pięknie położone miasteczko Borne Sulinowo. Mogliśmy wówczas na własne oczy zobaczyć silosy atomowe, w których Armia Radziecka trzymała głowice jądrowe ! Zygryd na numer legitymacji 300. Jeśli mówimy o numerze 333 to chapeau bas” (wym. szapo ba) czyli czapki a właściwie kapelusze z głów. Skomplikowany człowiek, świetny orientalista i wybitny działacz turystyczny, był nawet Przewodniczącym KInO ZG PTTK, obecnie drukarz – milioner czyli Dariusz Zajac. Darek był inicjatorem Złotów PInO i dzięki Niemu pierwszy Złot PInO odbył się w Warce ! Numer legitymacji 400 ma Adam Matczak z Kalisza, kiedyś dość aktywny działacz i organizator, od dziesięciu lat nie weryfikował swoich uprawnień. Podobnie jest z Waldemarem Mazurkiem z Koszalina mającym numer legitymacji 444. Szkoda, iż w tym środowisku tak niewiele się dzisiaj

dzieje. Już kilka lat temu postanowiliśmy z Waldkiem, iż osoby które na kursie wykazały się świetnym przygotowaniem , wyróżnimy ciekawym numerem legitymacji przodowniczej. Taka najlepsza okazja nadarzyła nam się w Gliwicach w 2000 roku. Do wzięcia był numer 500 ( słownie pięćset).

I daliśmy go z pełną świadomością i rzetelnością oceny umiejętności, Koledze Dawidowi Gajkowskiemu ze Szczecina. Trzeba jeszcze dodać, iż Dawid dostał uprawnienia Młodzieżowego PInO ! Już dwa ( !!!) lata później nadano uprawnienia z numerem legitymacji 555. Dlaczego wykrzykniki w nawiasie ? Chodziło o liczbę ówczesnych nadań. Na szkoleniach uprawnienia otrzymywało kilkanaście osób a nie jak obecnie zaledwie kilka ! I w ciągu dwóch lat, nie licząc poprawkowiczów, przybyło nam wówczas ponad pięćdziesięciu przodowników. Te trzy piątki czyli numer legitymacji 555 dostała Anna Popławska z Torunia. Obecnie bardzo sympatyczna Pani Doktor medycyny, do której osobiście się zwracam per „Pani dochtórko”. Kto w 2005 roku na kursie w Gdańsku mógł dostać uprawnienia z numerem 600 ? Pewnie jakiś gdańszczanin, i idąc prawem serii jakiś lekarz. Kilkanaście osób z naszego środowiska skorzystało zapewne z porad Kolegi Doktora Ortopedii Jarosława Kabuły. To On ma numer legitymacji 600. Tu urywa się moja opowieść o numerach w księdze przodowników. Wypisałem jedynie osoby, które zupełnie przypadkowo lub niekoniecznie z przypadku, dostały te jakże oryginalne numery. Opowieść o numerach przodowniczych będzie jednak miała dalszy ciąg. Wbrew pozorom tematyka jest ciekawa i takie wyliczanki mają sens i niekiedy skłaniają do refleksji. Jest to również miejsce do bardzo wielu ciekawych lub mniej ciekawych a niekiedy śmiesznych i oryginalnych statystyk. Wszelkie komentarze autora wzięły się z książki Przodowników InO, którą pokazuję na kursach jak „Świętego Graala” oraz , z jakże ułomnej, swej pamięci. Jeśli te komentarze w jakikolwiek sposób mogły urazić Kolegów to bardzo przepraszam i jestem gotów stanąć na pojedynek podczas najbardziej wyrypiastych etapów ino w dowolnym miejscu i czasie ! W wielu miejscach tego artykułu i nie tylko, autor oddaje hołd najwybitniejszym budowniczym tras na orientację , którzy nigdy nie zostali nagrodzeni w konkursach na najlepszego Budowniczego tras i organizatora imprez na orientację” lub tytułem Honorowego Przodownika Imprez na Orientację . Szanowni Koledzy ! To WY byliście i jesteście podstawą naszych współczesnych działań, My jesteśmy tylko skromnymi kontynuatorami Waszych wielkich przedsięwzięć !!

## 2 x życie



Aby napisać te wspominki o tym, jak dokonał się przełom w turystycznych imprezach na orientację ( patrz str.26 ) musiałem przejrzeć stare dokumenty. Poszedłem na strych przejrzeć moje zakurzone kartony a w nich... setki map, protokołów, pism, podkładów map z dawnych lat, których przetrzymywanie w takich warunkach było wówczas nielegalne. Patrzę i myślę: szmat czasu, mnóstwo pracy – nawet nie radość z tych miłych przecież chwil ale takie zapytanie; ile innych pożytecznych rzeczy mogłem zrobić w tym czasie ? Życie – nikt go nie zawróci. Nie zszedłem z tej drogi czy na moje szczęście, czy na zatracenie ale i tak tego nie cofnę. No i te dwa skrajne przykłady.

### 1. Jak łatwo je stracić

To było w Rytych Błotach . Chyba Matnia. Wszędzie na mapach występowania kleszczy w Polsce Mazury wraz z Poj. Brodnickim zaznaczane są jako siedliska kleszczy. I mnie ugryzł jeden. W końcu nie pierwszy i nie ostatni – tak wtedy myślałem. Byłem z koleżanką, która go zauważyła i chciała go usunąć. Niefachowo wyjmowane wymiotują a wówczas, gdy są same zarażone ...dzielią się tymi zarazkami ze swym dobroczyńcą. Fatalne samopoczucie, bóle głowy, lekkie zawroty głowy, odczucie zbierania się na wymioty no i w Szpitalu Zakaźnym diagnoza odkleszczowe zapalenie opon mózgowych. Co mam robić ? Łykać będziesz to i tamto ale to i tak teraz już za późno. Jeśli będzie to bakteryjne to dasz rady, nic ci nie będzie. A jeśli ...? Lepiej nie myśleć ale może się to skończyć śmiercią – przyznał lekarz. Było to bardziej znośne najwidoczniej. Przeżyłem. Niemal rok przerwy w imprezach. Co ciekawsze przeczytałem w Dzienniku Bałtyckim , że w tamtym roku nie było żadnego zachorowania na naszym terenie. Widocznie zaliczyli mnie do województwa toruńskiego albo statystyki poprawiali.

### 2. a jak trudno ocalić

Zapraǳiałem wejść na Mount Blanc – najbardziej śmiertcionośną górę na świecie.

Pojechałem do słynnego Chamonix . Ceny wygnały mnie jednak na camping w Le Houches. Wszedłem 1200 m w górę, potem dalsze 1600 i wylądowałem

w schronisku pod Aiguille de Gouter ( 3863 m). Ciasnota, zero higieny, zero intymności, duchota, ciągłe chodzenie po pokoju a od godziny pierwszej, gdy zwykle chodzę spać pierwsze ruchy i próby wyjścia . Potem panika, jest okienko pogodowe ! Ludzie wychodzą masowo. Całe pielgrzymki rwą w górę grani Gouter, trawersem Domu . Wstaję i ja , pędzę za nimi, bo nie mam mapy i nie wiem nawet dokąd iść.



Fot. Masyw Mont Blanc

Ciemno jak u murzyna czy jak to poprawnie politycznie powiedzieć w d... Afrykanina tak czy inaczej idę w jakimś potężnym sznurze ludzi. Im bliżej świtu, to szeregi te jakby rzedły. W końcu dochodzimy z jakimś Portugalczykiem – jedynym poza mną singlem w tej armadzie do blaszanej budy zwanej Valottem (4362 m). Zrobiła się potworna mgła. W środku śmierdzi kałem i moczem, leżą tu i ówdzie jakieś ciała ale nie widać tych tłumów. Pomyślałem „jestem dobry” prześcignąłem ich . W pewnym momencie ruszyła się jakaś grupa. Zaczynają się wiązać. Pomyślałem , idę z nimi i wiąże się do ... swego plecaka. Wyszliśmy z tej budy a tu mgliście – widoczność na 20 m. Żadnych śladów. Od kilku dni padał śnieg – dzisiaj miało być to upragnione okienko, stąd ten tłum wytęsknionych kandydatów na zdobywców najwyższego w przeświadczeniu Westów, szczytu naszego kontynentu . Idziemy w górę stromą ścianą. Oni - to jest piątka Szwedów – związani, dwóch Czechów z liną no i ten Porto oraz ja . Lawiniasto, że mi strach wchodzi do gardła ale nic idę dalej. Uszliśmy tak w śniegu po pas z 200 m w górę, gdy szef Szwedów nakazał swojej grupie odwrót. Zatrzymaliśmy się i my. Czesi stanęli, starszy mówi idziemy na dół. Porto był wyraźnie zawiedziony ale też wymiękł. Ja myślę , sam nie będę szedł, bo nie dam rady , nie mówiąc o bezpieczeństwie i o tym, że nie znam drogi a widoczność spadała. Zeszliśmy szczęśliwie z tej ściany. Porto poszedł do schroniska Vallot a ja na samą myśl niuchania wszechobecnych tam



zapachów, dalekich od tych lansowanych przez firmę Chanel, zaproponowałem Czechom wspólny powrót do Goutier. Na przełęcz dylemat co dalej. Widoczność – koniec butów tj. ok. 1.5 m, pogoda damsko-męska. Do tego zimno i bez mapy. Nawet gdyby była, to nie ma jak jej zobaczyć. Teraz narada.: ja proponuję iść na kopulasty szczyt Dom (niewidoczny to jasne a na przełęcz olbrzymie płaskie, doskonale białe pole Starszy Czech (ojciec młodego) proponuje iść trawersem tj. drogą podejścia. Ja mówię, że trudno przy tej widoczności będzie trafić na tę ścieżkę prowadzącą na grań a poniżej są szczeliny. Syn opowiedział się za moim wariantem ale ... poszedł za ojcem.

Zostałem sam. Wysokość ponad 4 tysiące m nad poziom morza. Odtwarzam mapę z głowy, przypominam sobie konfigurację terenu z wejścia pod górę. Tędy musi bieć ścieżka. Może ją zobaczę ale tak czy inaczej muszę zacząć od szczytu Dom a stamtąd pójść na azymut tak, aby wstrzelić się między grań a tę ścieżkę. One muszą się spotkać przed końcem grani wznoszącej się ku Aiguille de Gouter, tuż nad schroniskiem. Jak wiecie odczytanie mapy, co budowniczy miał na myśli, opracowanie planu przejścia na imprezie to 50% sukcesu. Koncentruję się jak nigdy, bo zrozumiałem, że rozpoczynam start w najważniejszej dla mnie imprezie na orientację – imprezie, której stawką jest ... moje życie. Liczba szczelin w tym rejonie Alp jest porażająca, zresztą jak w większości gór lodowcowych. Przy widoczności sięgającej końca buta, to po prostu ruska ruletka. Oczywiście pod warunkiem, że pójdę tak, jak zobaczyła to i zinterpretowała moja głowa. W innym przypadku to samobójstwo- nie ma szansy pójść tu ot tak na szagę w dół bez wpadnięcia w głęboką szczelinę wszechobecnego tu lodowca. A zatem zakładam, że jestem na przełęcz, kieruję się w stronę domniemanego Domu, trochę w prawo na zakładkę, aby nie spotkać grani ze ścianą stromo opadającą na włoską stronę. Osiągam jakąś kopułę podszczytową, która się wypłaszcza, nawet jest jakiś kopczyk – to chyba szczyt Dome de Gouter (4304 m n.p.m.). Ale mam szczęście (?), precyzję też ale nawet przy największych umiejętnościach, to wstrzelenie się w sam szczyt to po prostu cud. Nie zakładałem tego, szczyt jest kopulasty, bardzo rozległy - w kompletnej bieli niewiadomo nawet, czy idzie się w górę, czy w dół. Liczyłem na to, że teren zacznie się wyraźnie obniżać to wtedy zmienię kurs tak, aby zbyt szybko nie przeciąć ścieżki, bo jak będzie zasypana, to minę ją i ... wejdę w szczeliny. Teraz rzeczywiście zmieniam azymut i schodzę nie diretissimā ale tak z 50 stopni względem niej. I tu po pewnym czasie zdarza się cud nr 2:

na około 5 sekund (jedyne w czasie tych kilku godzin wycofki!) na mojej marszrucie rozwiewa mgłę a moim oczom w odległości około 30-40 m ukazują się liczne szczeliny rozpościerające się na mojej drodze. Mimo mroźnego wiatru zrobiło mi się gorąco.

Rzucam okiem chcąc wypatrzeć drogę wyjścia z matni ale mgła zasnuwa mi widoczność. Dziękuję Bogu ale teraz wiem tylko, gdzie nie iść a nadal nie wiem którędy iść. Ponadto, każdy kto poruszał się po lodowcu wie, że najgroźniejsze są te szczeliny, których nie widać nawet przy dobrej widoczności. Jeśli są tu takie, które są widoczne, to ... muszą być i takie niewidoczne z cienkimi mostkami śnieżnymi, czyhającymi na swoje ofiary.

Ale iść muszę. Czynię to jednak bardzo ostrożnie no i w skorygowanym o 30 stopni kierunku. Każdy krok może być tym ostatnim w moim życiu. Tak dochodzę do jakiś śladów ludzkich stóp. To nie jest ta ścieżka, bo dzisiaj tych stóp przeszło może i setka w jedną i drugą stronę. Ale coś jest i to coś najwyraźniej szło w kierunku, w którym według mnie powinno być schronisko. Może ktoś z tych ludzi (1-3) kiedy tędy szedł widział stok i szedł wiedząc dokąd idzie albo przynajmniej widział na 5 m, aby ominąć chociaż te widoczne szczeliny? Naiwne to trochę ale co mi pozostało. Jednak po pewnym czasie doszedłem do grani, gdzie poczułem się pewniej. A potem schronisko – wówczas poczułem ogromną ulgę. Wszedłem do środka, aby się rozgrzać. Szwedów nie było jeszcze (mogli jednak zejść inną drogą).

Spotkałem jednak „moich” Czechów. Szukali długo aż trafili na ścieżkę i nie mieli potem problemów. Byli pełni uznania dla mnie, że udało mi się wrócić inną i jakże niebezpieczną drogą. Żegnając mnie na przełęcz nie sądzili, że dam radę przejść. Ja z dumą odparłem „wiecie, bo ja biegam na orientację” a na to starszy uśmiechnął się i odparł: „ja też”. I tu przybiliśmy „piąchę”.

PS. Jeszcze tego samego dnia ze szczęścia – mimo potężnego zmęczenia i obciążenia po przebytych stresie szedłem dalsze 2800 m w dół do campingu.

## **POCZTÓWKA Z KONGRESOWEGO OLSZTYNA**

W dniach 10-11 września 2010 r. Olsztyn gościł uczestników VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego. W gronie ok. 600. osób, jakie w tym czasie przybyły do stolicy Warmii i Mazur, znalazła się czteroosobowa reprezentacja Oddziału PTTK w Radzynie Podlaskim. Tworzyli ją Monika Majewska (w charakterze wolontariuszki), Dariusz Walczyna oraz Małgorzata i Robert Mazurek. Impreza odbyła się na bazie Centrum Szkoleniowo-Konferencyjnego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Patronat honorowy nad Kongresem objął Przewodniczący Parlamentu Europejskiego prof. Jerzy Buzek.

Ostatni Kongres odbył się 10 lat temu, kiedy to turystów-krajoznawców z całej Polski gościło Gniezno. Jego hasłem przewodnim było „Krajoznawstwo źródłem tożsamości narodowej”. Wątek ten w roku bieżącym doczekał się kontynuacji, gdyż mottem olsztyńskiego spotkania było „Polska w Europejskiej Rodzinie. Przenikanie kultur, idei, wartości. Powinności krajoznawców”. Nawiązywało ono do wejścia Polski w struktury Unii Europejskiej, a także ukazywało silne tysiącletnie więzi naszego kraju z cywilizacją europejską. VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego był próbą określenia nowej sytuacji krajoznawstwa w obrazie jednoczącej się Europy.

W Olsztynie zameldowaliśmy się w piątek z rana. W pierwszej kolejności udaliśmy się do akademika, w którym zgodnie z przesłaną wcześniej informacją mieliśmy być zakwaterowani. W recepcji przywitał nas Szymon Puchala z Inowrocławia, którego poznaliśmy na II Ogólnopolskim Forum Młodzieżowych Liderów Turystyki w Bocheńcu (czerwiec 2010). Po załatwieniu wszystkich spraw formalnych udaliśmy się do przydzielonego pokoju, po czym napędce wyszykowaliśmy się by ruszyć na podbój Olsztyna. Naszym celem było Stare Miasto, gdzie w ramach Kongresu odbywał się Krajoznawczy Spacer z Mapą „Pocztówka ze Starego Olsztyna”. Niespełna godzinę później staliśmy już na dziedzińcu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Po otrzymaniu map od przedstawicieli Komisji Imprez na Orientację Zarządu Głównego PTTK, Dariusza Walczyny i Waldemara Fijora, wysłuchaliśmy wszystkich wskazówek.

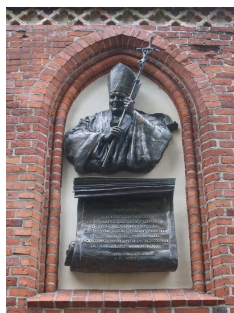
Przygotowana trasa dostosowana była do turystów w każdym wieku, także dla osób początkujących, niemających jeszcze żadnego doświadczenia wędrówkach z mapą w rękę. Naszym celem było odnalezienie konkretnych

obiektów, z którymi powiązane były widoki utrwalone na starych pocztówkach (z lat 1900-1930). Potwierdzając swoją obecność na punkcie kontrolnym należało na karcie startowej wpisać oznaczenie skojarzonej w tym miejscu pocztówki oraz odpowiedzieć na dodatkowe pytanie. Podczas trasy nie obowiązywał żaden limit czasu, dlatego postanowiliśmy jak najlepiej poznać wszystkie obiekty.

Jako pierwszy na naszej trasie znalazł się Stary Ratusz sąsiadujący ze wspomnianą wcześniej biblioteką. Z tablicy na nim umiejscowionej dowiadujemy się o jego metryce. Następnie udajemy się w kierunku olsztyńskiego zamku. Przed nim stoi pomnik Mikołaja Kopernika, z którym to związane jest nasze pytanie. Bardzo szybko orientujemy się, że w ostatnich latach pomnik ten zmienił miejsce swojego ustawienia, co uwzględniamy przy udzielaniu odpowiedzi. Napawając się widokiem zamku, mieszczącego w swoich murach Muzeum Warmii i Mazur, idziemy na znajdujący się u jego stóp most na rzece Łynie. Ku naszemu zaskoczeniu na jednej z barierok zauważamy setki kłódek, a na każdej z nich imiona bądź inicjały. Z nimi też związane jest kolejne pytanie. A tak na marginesie jest to bardzo sympatyczny i zarazem oryginalny wyraz miłości młodych ludzi. Kłódky, występujące naprawdę w dużej ilości, były różne. Umieszczone na nich daty, obok wyglądu, zdradzały nam swój wiek. Następny punkt kontrolny mamy niedaleko. Ku naszemu zaskoczeniu stanowi go kolejny pomnik Mikołaja Kopernika.



Wprawia nas to w niemałe zakłopotanie, gdyż na otrzymanych pocztówkach nie odnajdujemy już żadnego obelisku. Jest jedynie zamek widziany mniej więcej z tego miejsca, ale i tak nam nie pasuje. Ostatecznie decydujemy się nie wpisywać żadnego punktu, zostawiając rozstrzygnięcie tej kwestii na koniec. Nie tracąc już więcej czasu wędrujemy ku widocznemu z daleka kościołowi pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polskiej. Jeszcze w drodze dopasowujemy pocztówkę i odcytujemy związane z nią pytanie. Po dotarciu na miejsce formalnością było już odnalezienie na tablicy odpowiedzi. Przed nami punkt szósty. Idąc w jego kierunku przemierzamy park położony wzdłuż malowniczo płynącej Łyny. Obok jednego z mostków odnajdujemy kolejny obiekt. Tym razem jest to współczesne zdjęcie głazu z tablicą upamiętniającą obecność w Olsztynie Napoleona Bonaparte (3 lutego 1807 r.). W dalszej części nasza trasa wraca na rynek, z którego udajemy się ku Archikatedrze Św. Jakuba. Na miejscu dowiadujemy się, że w 1991 r. świątynię tą odwiedził Papież Jan Paweł II. Kolejnym obiektem na trasie naszego spaceru jest budynek Poczty Głównej, utrwalony na pocztówce w 1910 r. W zasadzie jego wygląd nie różni się zbyt wiele od współczesnego. Jednak naszym zdaniem dodatkowe pytanie było zbyt mało precyzyjne (tj. ile wejść znajduje się obecnie od frontu tego budynku?). Ostatecznie decydujemy się na odpowiedź dwuwariantową. Wszystkich wejść było trzy, jednak do poczty prowadziło tylko jedno. W uczuciu lekkiej niepewności zmierny w kierunku przedostatniego punktu. Tutaj jest już prościej. Szybko odnajdujemy Wysoką Bramę oraz znajdującą się na niej tablicę. Z tej odcytujemy datę uzyskania przez Olsztyn praw miejskich (31 października 1353 r.), po czym idziemy dalej. Ostatnim miejscem na naszej trasie jest dom przy dawnej ul. Młyńskiej. Od 1920 r. mieściła się w nim redakcja i drukarnia „Gazety Olsztyńskiej” oraz mieszkanie Seweryna Piętnego. Nasze pytanie dotyczyło jednak roku powstania Mazurka Dąbrowskiego. Podobnie jak we wcześniejszych przypadkach odpowiedź odnajdujemy na pamiątkowej tablicy (1797 r.).



Nasz spacer powoli zbliżał się do końca. Pozostała nam jeszcze zagadka punktu czwartego, który pozostawiliśmy sobie na koniec. Ostatecznie decydujemy się wpisać oznaczenie pocztówki, która pozostała niewykorzystana. Następnie idziemy na metę, gdzie od ręki zostaje oceniona nasza karta. Niestety dowiadujemy się, że mamy jeden błąd. Dotyczył on punktu z pomnikiem Kopernika, gdzie w ostatniej chwili dopasowaliśmy pocztówkę z widokiem na zamek. Prawie wszystko zgadzało się, poza tym, że zamek ujęty był od drugiej strony mostu na Łynie. Tutaj należało wpisać pocztówkę, którą rozpoznaliśmy dwa punkty wcześniej. Uwieczniony bowiem na niej pomnik został przeniesiony na skwerek oznaczony jako PK 7 (należało dwukrotnie wpisać oznaczenie pocztówki D). Zrozumiawszy podstęp organizatorów byliśmy pełni podziwu dla ich pomysłowości. Było to dla nas bardzo ciekawe doświadczenie. Dodatkowo mieliśmy okazję poznać olsztyńskie Stare Miasto od zupełnie innej strony. W tym miejscu chcielibyśmy bardzo podziękować członkom Komisji Imprez na Orientację ZG PTTK za pomysł organizacji tej imprezy. Pozostaje jedynie żałować, że Kongresy Krajoznawstwa Polskiego odbywają się tylko raz na dziesięć lat.

Olsztyńską starówkę opuściliśmy około południa. Wróciliśmy na teren kampusu, gdzie z kolei przygotowaliśmy się do uroczystego otwarcia obrad Kongresu. Odbyło się ono punkt czternasta. Wszystkich zgromadzonych powitał Edward Cyfus, znany pisarz i piewca warmińskiej kultury. Następnie było mnóstwo okolicznościowych wystąpień i przemówień, m.in. Juliana Osieckiego, który powitał uczestników Kongresu w imieniu gospodarzy województwa warmińsko-mazurskiego, Prezesa Zarządu Głównego PTTK Lecha Drożdżyńskiego oraz Pani Minister Katarzyny Sobierajskiej, Podsekretarza Stanu, Wiceministra w Ministerstwie Sportu i Turystyki.

Następnie, decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Pana Bogdana Zdrojewskiego, wręczone zostały Honorowe Odznaki „Zasłużony Dla Kultury Polskiej”. Po raz pierwszy przyznano również nagrody „Ziemi”.

Po krótkiej przerwie rozpoczęły się obrady. W sześciu referatach mówiono o Warmii i Mazurach, przybliżając wszystkim strukturę narodowościowo-wyznaniową tego regionu, jego zabytki i przyrodę. Tej części Kongresu przewodniczył prof. dr hab. Krzysztof Młynarczyk z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

W międzyczasie uczestnicy mogli zapoznać się z wystawami towarzyszącymi. Były to: „150 lat Kanału Elbląskiego”, „Makieta Pochylni Oleśnica”, „Warmia – Ziemia Kopernika”, „Mazury – Cud Natury”, „Dzieje Kongresów Krajoznawstwa Polskiego”, „Ziemia 1910-2010. Sto lat w służbie polskiego krajoznawstwa”, „Drogi poznania Ojczyzny w odznakach krajoznawczych” oraz prace laureatów XVII edycji Ogólnopolskiego Młodzieżowego Konkursu Krajoznawczego „Poznajemy Ojcowiznę”. Zorganizowano również mnóstwo stoisk, m.in. Banku Zachodniego WBK S.A. – głównego sponsora finansowego Kongresu oraz Poczty Polskiej z okolicznościowym datownikiem.

Pierwszy dzień Kongresu zakończyło spotkanie towarzyskie pod patronatem Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego. Udaliśmy się do Ośrodka „Janczary” w Barczewku, gdzie zostaliśmy przyjęci w naprawdę iście marszałkowski sposób. Dla uczestników Kongresu wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Warmia”, którego członkowie bardzo umiejętnie zachęcili wszystkich do wspólnej zabawy. Gwiazdą wieczoru był jednak Cezary Makiewicz. Do późnych godzin wieczornych bawiliśmy się m.in. przy jego największym przeboju pt. „Wszystkie drogi prowadzą do Mrągowa”.

Drugi dzień Kongresu upłynął nam pod znakiem obrad w czterech zespołach problemowych. Były to kolejno: „Przemiany krajobrazu kulturowego w Polsce. Tradycja, współczesność, przyszłość” (pod przewodnictwem prof. dr hab. Jacka Purchli), „Krajoznawstwo w społeczeństwie wiedzy” (pod przewodnictwem prof. dr hab. Kazimierza Denka), „Krajoznawstwo wobec wyzwań integrującej się Europy” (pod przewodnictwem prof. dr hab. Andrzeja Tomaszewskiego, którego w tych działaniach wspierali prof. dr hab. Jan Wiktor Sienkiewicz oraz prof. dr hab. Franciszek Midura) oraz „Asymilacja i współistnienie kultur na przestrzeni dziejów w Polsce” (pod przewodnictwem prof. dr hab. Franciszka Ziejki).

Osobiście uczestniczyliśmy w zespole drugim, gdyż poruszane w nim problemy dotyczyły turystyki i krajoznawstwa wśród dzieci i młodzieży. Dodatkowym magnesem do udziału w pracach tego zespołu była osoba prof. Kazimierza Denka, który jest niekwestionowanym autorytetem na skalę

Kraju w dziedzinie turystyki młodzieżowej. Z wielką przyjemnością wsłuchiwaaliśmy się w głoszone przez niego tezy otrzymując gotowe rozwiązania jak efektywnie i efektownie pracować z młodzieżą. Dodatkowo prof. Denek okazał się bardzo miłą osobą. W prywatnych rozmowach udzielił nam mnóstwo porad, które warto wykorzystać w wychowaniu do turystyki i krajoznawstwa młodego pokolenia. Otrzymana od profesora książka „Poza ławką szkolną” (jego autorstwa) stanowi obecnie podstawową pozycję w naszej biblioteczce turystycznej.

Po zakończeniu obrad uczestnicy Kongresu zostali zaproszeni na wieczór pod patronatem Prezydenta Miasta Olsztyna. Udaliśmy się do Archikatedry Św. Jakuba, gdzie uczestniczyliśmy w niecodziennym koncercie. Zorganizowany był on specjalnie dla nas w ramach obchodów Roku Feliksa Nowowiejskiego (uczczenie 110. rocznicy zakończenia pracy na stanowisku organisty w kościele Św. Jakuba w Olsztynie, 100. rocznicy prawykonania pieśni „Rota” oraz 90. rocznicy wykonania w Olsztynie Hymnu warmińskiego „O Warmio moja miła”). Po jego zakończeniu postanowiliśmy udać się na wieczorny spacer po olsztyńskiej starówce. Tutaj z kolei czekała na nas bardzo miła niespodzianka. W amfiteatrze pod zamkiem trwał właśnie koncert Krzysztofa Krawczyka, zorganizowany z okazji jubileuszu 10-lecia programu „Bezpieczny Olsztyn”.

Ostatni dzień Kongresu rozpoczęliśmy udziałem we Mszy Św. sprawowanej w miejscowym kościele pw. Św. Franciszka. Podczas niej homilię wygłosił Arcybiskup – Senior Archidiecezji Warmińskiej Edmund Piszcz. Następnie odbyła się ceremonia zakończenia Kongresu. W pierwszej kolejności przewodniczący wszystkich panelów dyskusyjnych przedstawili wnioski z wczorajszych obrad. Po tym zatwierdzone zostało Przesłanie VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego. W międzyczasie nagrodę „Ziemi” odebrał nieobecny na rozpoczęciu Kazimierz Kutz (wybitny reżyser, obecnie Poseł na Sejm RP).

Padło też mnóstwo słów podziękowań i gratulacji, których wspólnym mianownikiem było podkreślenie faktu dobrze wykonanej pracy oraz żalu, że Kongres dobiega końca. Podobne uczucia dominowały w nas. Po usłyszeniu słów „VI Kongres Krajoznawstwa Polskiego uważam za zamknięty”, wygłoszonych przez Prezesa Lecha Drożdżyńskiego, żal ścisnął serce a łza pojawiła się w oku.

Małgorzata i Robert MAZUREK  
/PTTK Radzyń Podlaski/

# **PRZESŁANIE VI KONGRESU** **KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO** **OLSZTYN 2010**

Szósty Kongres Krajoznawstwa Polskiego odbył się 10-12 września 2010 roku w Olsztynie, stolicy Warmii i Mazur. Stanowił realizację misji Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wyrażającą się umacnianiem w społeczeństwie emocjonalnej więzi z Ziemią Ojczyzną i dziedzictwem kulturowym.

Kongres dokonał analizy aktualnej sytuacji polskiego krajoznawstwa w zmieniającej się sytuacji kulturowej oraz wytyczył główne kierunki działania Towarzystwa na najbliższe dziesięciolecie.

Obrady Kongresu ukazały trwałą tysiącletnią obecność naszego kraju i narodu w kulturze europejskiej. Świadomość europejska to rozumienie polskiego wkładu w kształtowanie kultury kontynentu, rozumienie wspólnoty dziejów i dojrzały wybór form koegzystencji. Poznanie dziejów Ziemi Ojczyściej uświadamia fakt wspólnego trwania z narodami Europy Środkowej, jest zarazem lekcją wzajemnego szacunku i tolerancji. Krajoznawstwo to proces edukacji społecznej, źródło humanizacji społeczeństwa, budzenie wrażliwości i poczucia odpowiedzialności wobec środowiska przyrodniczego oraz szacunku dla pamiątek przeszłości.

Szczególne uwagę w pracy krajoznawczej należy poświęcić dzieciom i młodzieży. W dorosłym życiu istotne miejsce zajmują krajobrazy lat dziecięcych i młodzieńczych. To wówczas kształtuje się pierwsze poczucie patriotyzmu i tożsamości kulturowej, dlatego też wspieramy wszelkie działania mające na celu rozwijanie zainteresowań turystyką i krajoznawstwem w polskich rodzinach i szkołach.

Uczestnicy Kongresu uznają, że krajobraz kulturowy będący własnością społeczną, jest wartością, którą należy chronić przed postępującą degradacją. Jest to obowiązek wobec przyszłych pokoleń.

W celu zrozumienia współczesności należy poznać również kulturę innych krajów, także pozaeuropejskich. Jednakże poznawanie świata należy rozpoczynać od Ziemi Ojczyściej.

Uczestnicy VI Kongresu wyrażają nadzieje, że władze państwowe i samorządowe doceniają społeczną wartość krajoznawstwa i będą wspierać jego rozwój.

- W szczególności uczestnicy apelują:
- O podjęcie prac nad ustawą dotyczącą ochrony krajobrazu kulturowego miast historycznych;
  - O ochronę krajobrazu kulturowego przez tworzenie „parków kulturowych”;
  - O podniesienie rangi krajoznawstwa na wszystkich poziomach edukacji i wychowania;
  - O wspieranie inicjatyw związanych z edukacją krajoznawczą dzieci i młodzieży oraz wychowania patriotycznego - począwszy od „małych ojczyzn”;
  - O poszanowanie praw mniejszości kulturowych do rozwijania dziedzictwa;
  - O organizowanie, przy współudziale PTTK, olimpiady z zakresu turystyki i krajoznawstwa;
  - O podjęcie ogólnospołecznej debaty nad tym, co Polska wnosiła i wnosi do europejskiego dorobku kulturowego. Należy, większą niż dotąd, uwagę poświęcić sprawom przemian cywilizacyjnych, rozwojowi kultury, nauki i techniki;
  - O wprowadzenie do polskiego ustawodawstwa zapisów Europejskiej Konwencji Krajobrazowej, a szczególnie zintegrowanie ich z polityką w zakresie planowania przestrzennego.

*Uczestnicy VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego*

*Krzysztof Kula*

## **Jak to było w czasie przełomu ?**

W historii Turystycznych Imprez na Orientację zredagowanej przez kol. Andrzeja Wysockiego pojawia się jakaś wielka czarna dziura. Są ludzie wojska, znikają w 1978 roku a w 1989 roku pojawia się cywilny przewodniczący KInO Andrzej Krochmal i wszystko jest już dobrze. Nie chcę być źle zrozumiany i zaznaczam, że jestem wdzięczny jednemu Andrzejowi za iście benedyktyńska pracę dokopania się do naszej prehistorii jak i temu drugiemu, którego wkładu w rozwój polskiej orientacji po prostu nie da się przecenić. Tyle tytułem wyjaśnienia. Tym nie mniej czuję się w obowiązku powiadomić czytelników Tramwaju, że z mojej skromnej perspektywy wyglądało to wszystko trochę inaczej . A jak ? Owszem pojawiła się czarna dziura ale trwała krótko w myśl reguły, że „natura nie zna próżni”. Poza tym cywilny -o.k. ale czy pierwszy , co na to nasza ikona ? Cofnijmy się jednak do roku 1982.

Po ostrej balandze w Żywcu u znajomego Bożeny Ciepłińskiej, pewnej listopadowej nocy podjechaliśmy tj. my przewodnicy studenci z SKPT Gdańsk do Olszówki radiowozem MO, który to pojazd sami sobie, o zgrozo, zatrzymaliśmy. Byłem pewien, że w najlepszym przypadku jedziemy do wytrzeźwiająki (byliśmy bez wątplenia w stanie wskazującym na spożycie) w gorszym zaś na jakąś „ścieżkę zdrowia” jako że gdańszczanin w tym czasie w milicyjnych kręgach stanowił prawdziwą wartość kolekcjonerską. Spałowanie inteligenta z Gdańska to było trofeum niczym głowa lub nosorożca w kolonialnej Anglii. Jakie było moje zdziwienie, gdy mim oczom ukazała się dolna stacja kolejki linowej. Podziękowaliśmy serdecznie naszym dobroczyńcom i zaczęliśmy człapać pod górę. Szło nam się ciężko ale wreszcie doszliśmy do największej stromizny i nie wiem, co nam odbiło, że spróbowaliśmy przejść na żywca diretissimę Sahary. Niestety dość szybko wykonałem zwrot przez sztag i z lekko uszkodzonym barkiem i ogólnymi potłuczeniami zaniechałem dalszej ekstremy. Musieliśmy odpuścić ów skrót na rzecz normalnego szlaku turystycznego. Gdy docieraliśmy do oazy, jaką było schronisko na Szyndzielni, świeciło już. Jakież zdziwienie wywołało u nas to, że ktoś na nas czeka. Był to sympatyczny ciemny blondynek o nazwisku, niech sobie przypomnę, ... Waldemar Fijor. Zapodał szybko: fajnie, że jesteście. Losujcie minutę startową, po czym położył przed nami jeden los. Widząc nasze zmieszanie dodał jeszcze jeden z pewnością z tym samym numerem – no chłopaki jesteście ostatni. Start za 3 godziny. Mój przyjaciel Jasiu Damer znał już kilka tricków z imprez zdziwaczałych śląskich studentów (był na Matni w Jurze K-CZ) ale i tak walka była nierówna. Zajęliśmy miejsce raczej odległe jakkolwiek jak to na śląskich imprezach nie raz bywało znalazły się punkty nazwijmy je „kontrowersyjne”. Chłopaki przyjeżdżajcie na nasze kolejne imprezy nakłaniał nas inny równiacha nijaki Zbyszek Socha. Chyba miał on jeszcze w pamięci pogrom, jakiego dokonał na ich tegorocznej Matni team gdańskiego AZS-u, więc złożył nam interesującą ofertę: „o wyborze miejsca przeprowadzenia kolejnej Matni decydujemy zwykle dopiero podczas trwania imprezy ale zastanówcie się już teraz, czy byście nie chcieli zorganizować następnej po Rzeszowie?”. Zgodziliśmy się, chociaż nie pamiętam, czy od razu.. Zbyszek nie zapomniał nadać organizatorom IV Matni w Rzeszowie naszych danych. W międzyczasie Komisja Imprez na Orientację ZG rozpadła się. Działacze ze środowisk wojskowych przerzucili się na biegi, reszta została osierocona. Ja trafiłem do siedziby ZW PTTK, aby załatwić mapę, na organizowane przeze mnie Manewry SKPT. Tam rozmawiałem z etatowym pracownikiem Pracowni Krajoznawczej kol. Edkiem Czabańskim. Widać było, że dobrze wie o co chodzi w tej zabawie.

Nie wiedziałem wówczas, że i on był jedną z tych sierot po KInO ZG. Sam założył Klub „Jantar” i startował chyba w BnO w barwach SKS Start Gdańsk. Chciał przekazać mi schedę po sobie w województwie gdańskim. Tak zostałem przewodniczącym KInO ZW PTTK. Zaczęliśmy organizować cykl comiesięcznych zawodów z cyklu Niedzielne Imprezy na Orientację pomysłu Michała Wasilczuka i Pawła Morawskiego. Z biegiem czasu zaczęło przychodzić bardzo dużo ludzi. Formuła była na poły sportowa ale chodziło nam głównie o prostotę przepisów i zasad. Z Rzeszowa dostaliśmy zaproszenie na IV Matnię, która odbyła się w Stępinie koło Rzeszowa. Zgłosiłem 7 drużyn w tej liczbie Edka Czabańskiego. Zdominowaliśmy te zawody nie tylko jakościowo ale tym razem też ilościowo. Wygrali chyba Paweł z Michałem, Jasiu i ja byliśmy drudzy a na 3-cim czy czwartym miejscu uplasowali się Rysiek Jednachowski i brat Pawła – jakże by inaczej – Piotr. Tu formalnie zostałem namaszczonego na kierownika kolejnej Matni a nasz zespół spotkał się z organizatorami z Rzeszowa, aby w trakcie tej rozmowy podzielili się swoimi doświadczeniami. W lipcu 1983 napisałem pismo do ZG PTTK z prośbą o wystąpienie do Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii o odsprzedanie nam mapy geodezyjnej w skali 1:10 000.

Pojechałem do Warszawy i udałem się do siedziby ZG PTTK. Od Annasza do Kajfasza aż trafiłem przed oblicze kol. Krystyny Berkowskiej. Przedstawiłem się kim jestem i że chciałem nawiązać kontakt z KInO w sprawie organizowanej przeze mnie imprezy centralnej o nazwie V Akademickie MP w MnO Matnia. Była mocno zaskoczona i niezbyt chyba zadowolona z mojej wizyty. „No dobra ale Komisja ci nic nie pomoże, bo jej de facto już nie ma”. Tym razem ja byłem zaskoczony. Próbowałem jednak coś z niej wycisnąć. Jednak przejechać się 2\*350 km nie załatwiwszy nic, to byłoby bardzo przykre.” W pani moja jedyna nadzieja, polecono mi panią jako osobę wspomagającą prace komisji InO więc może pani pomoże mi w załatwieniu kilku spraw?”. Krystyna, której mimo rutyny zawodowej nie można było odmówić duszy turystki, nie dawała za wygraną i broniła swej drugiej twarzy biurokraty: „owszem figuruję w rejestrze jako osoba opiekująca się tą komisją, gdyż przejęłam ją po (bodajże) kol. Piwońskiej ale tak naprawdę nie mam o niej pojęcia, bo jestem kajakarką i opiekuję się Komisją Turystyki Kajakowej a InO to mi tak dodali, zresztą i tak się nie spotyka, przeprowadzone zostaną jeszcze CFTInO i to będzie koniec”. Chyba widząc mą rozpacz dodała na pocieszenie „ale świetnie, że chcesz coś zrobić, jak zbierzemy trochę ludzi, to powołamy nową komisję”. Ja na to” Znam kilku oddanych sprawie działaczy, którzy byliby w stanie pociągnąć jej prace”. KB „Nie ma sprawy, napisz mi tu namiary na nich uwzględnimy to,

jak przyjdzie czas” . Właściwie niewiele ustaliliśmy, otrzymałem „błogosławieństwo” najwyższych władz” i pozostałem sam z problemem. Klasyka. Jeszcze kilka razy spotykałem się z p. Berkowską i za każdym razem przypominałem o jej obietnicy wskazując na to, ile się dzieje w terenie i bez wsparcia z Warszawy nie będzie imprez centralnych a wówczas pozostałe padną też . Udało mi się w końcu załatwić poparcie PTTK przy załatwianiu map , ba nawet dofinansowanie w wysokości 25 tys zł ( brzmi obiecująco ale przy uwzględnieniu denominacji byłoby to j ... 2 zł 50 gr. No aż tak źle też nie było, bo budżet imprezy opiewał na kwotę niższą niż 100 tys zł. Chcieliśmy, aby nasza Matnia zachęciła studentów do wejścia na ścieżkę takich skodyfikowanych imprez na orientację. Staraliśmy się zatem, aby nie było w niej niedopowiedzeń, brakujących jak na Ryzbanie do rozwiązania zadań danych, aby mapy były czytelne . Moim punktem odniesienia były te imprezy ślaskie. Trzeba nadmienić, że w tamtych czasach PTTK drukował mapy na ołowianych matrycach zdejmowanych z map w skali 1:25 000, które w całości były materiałami oznaczonymi klauzulą „Poufne”. Taki był standard. Oczywiście studenci musieli coś utrudnić, jednak na warszawskiej Matni szwajcarka bazowała na takiej właśnie mapie. Co innego na Śląsku. Zbyszek, Waldek i Rysiek ( Gruca) sięgnęli po mapy w skali 1:10 000. I tak już zostało. Wracając jednak do naszej Matni wybrałem piękny pagórkowaty teren okolic Rumi. Jeden punkt postawiłem na szczycie góry ( tak chyba mogę powiedzieć) o wysokości względnej 110 m. Jeden etap stanowił skorelauf i przeprowadziłem go na mapie kolorowej kserówce . Była to pierwsza i chyba ostatnia mapa wykonana w tej technice. Składały się na nią cztery podkłady mapy kserowane kolejno na siebie w kolorach żółtym, czarnym, brązowym i zielonym. Mapa była kreślona ręcznie ( chociaż nie mam wprawy w tej robocie) a do tego poszczególne kolory rozjeżdżały się względem siebie. Nie była porywającej jakości jednak kol. Henryk Buchelt z Łodzi i tak przesłał wniosek o włączenie jej do polskich zasobów kolorowych map na orientację. Trochę na wyrost ale i tak mi to schlebiało.

Te nasze kontakty ze środowiskiem Śląskim jak i ich Ryzbany zaowocowały dyskusją n/t wad systemu punktacji. I tak uważaliśmy, że punkt postawiony przy jakimś strumyku spływającym ze stoku jakiegoś górki nie może stać w półmetrowym sąsiedztwie innego a miało to miejsce właśnie na Ryzbanie. Wyraziłem też opinię, że nie może tak być, że ja jak i inne drużyny docierają w dużym mozole do jakiegoś punktu zaznaczonego na mapie a go tam nie ma. Te drużyny tracą czas i siły i z powodu bądź błędu organizatora , bądź obiektywnej są na równi oceniane z tymi, które w ogóle odpuściły sobie ten punkt. Asumptem do zgłoszenia tej uwagi był ten i ów przypadek, że gdy

dotarliśmy do miejsca, gdzie powinien stać punkt to nic tam nie było i cały nasz trud poszedł na marne. W jednym jednak przypadku zastaliśmy kartkę „ Tu byliśmy Xxxxx i Yyyy”

Pamiętam kamień nam spadł z serca i po chwili kartka zmieniła wygląd na „ Tu byliśmy Xxxxx i Yyyy  
J.Damer K.Kula”

Nie pamiętam, co organizator z tym zrobił, czy uznał tylko nam wpisanym, czy po prostu jak zwykle miało to miejsce w takich przypadkach , anulował punkt. Zbyszek zaproponował, aby taki bliski punkt był takim quasi dobrym punktem i miał mniej punktów karnych , ja zaś zasugerowałem, żeby zamiast zapisywać kartki papieru w lesie nanieść taki wpis o tym, że w pobliżu wskazanego na mapie miejsca nie ma żadnego lampionu na swoją kartę startową. Zastosowaliśmy też punktację przeliczeniową zaproponowaną przez Zbyszka Sochę, Który zwrócił uwagę, że waga jednego punktu kontrolnego jest różna w różnych etapach i że nie powinno to mieć miejsca. Opracował wzór przeliczeniowy. Jego rękopis znajduje się nadal w moich zbiorach archiwalnych.

Kolejne imprezy wносиły następne uwagi. Pamiętam pewne Centralne Finały Turystycznych Imprez na Orientację. Startowałem w nich z Waldkiem Fijorem. Nabiegaliśmy się jak dzicy, gdyż zanim zrozumieliśmy o co chodzi w pierwszym etapie, czas wyciekł nam między palcami. No ale udało się nam podreperować nasz wynik na tyle, że kolejne etapy wprowadziły nas na drugie miejsce. Na ostatnim etapie zawalczyliśmy więc o najwyższe cele. Niestety obślizgnęliśmy się w czasie o jakieś 2-3 minuty a może i mniej na skutek czego nie mogliśmy być już klasyfikowani. Czas minął. W ten oto sposób powstała propozycja zmian, aby przekroczenie limitu spóźnień było karane bardzo surowo ale nie skutkowało automatycznie przekreśleniem całego dotychczasowego dorobku zespołu na danym etapie albo i całej imprezie, jak miało to miejsce w naszym przypadku.

Studenci jak to studenci musieli wdrażać nowinki. Komputer był już na Matni w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej w 1982. Nie chcieliśmy być gorsi kolega pożyczyl jakiegoś kompa i drukarkę z pracy.

W naszej Matni wzięło niemal stu uczestników. Ustaliliśmy, że za rok spotkamy się na Dolnym Śląsku a kierownikiem będzie kol. Jacek Gdula. To tu podczas narady w schronisku Szwajcarka ustaliliśmy, że musimy wprowadzić zapisy o takim punkcie prawie dobrym a także o ... braku punktu kontrolnego i że do tego potrzebujemy mocy urzędowej czyli Komisji na Orientację ZG PTTK. Teraz było nas więcej.

W końcu Krystyna Berkowska zorganizowała zjazd turystów orientalistów, który się odbył w Warszawie w grudniu 1985 roku. Powiadomieni zostali działacze komisji terenowych, Komisji przy Zarządach Wojewódzkich PTTK jak i ci aktywni działacze, którzy realizowali imprezy centralne na orientacją siłą rzeczy wrzęgając się w zadania stojące przed taką komórką. Przewodniczącym Komisji został tradycyjnie wojskowy - płk dr Marek Szczepkowski. Oczywiście nie był to do końca nasz wybór a raczej skutek panujących wówczas układów. Kol. Szczepkowski nie był z tej branży i te nasze rewolucyjne nastroje mogły zostać najzwyczajniej w świecie przytłumione. Tak też bywało. Na początku dodrukowane zostały stare przepisy, które miały zostać rozesłane w „teren”. Nasz lament odniósł jednak skutek. Wstrzymano wysyłkę. Innym razem maestro przewodniczący przeniósł termin posiedzenia, o czym powiadomił wszystkich poza mną. Wiecie ta poczta. W nowym terminie powołał zespół do przedstawienia wyników dotychczasowych prac pomijając mnie. Daniel Kotschy podpisał je swoim nazwiskiem ale przynajmniej nie zmienił naszych uzgodnień. Jednak i tak utwierdziliśmy się w przekonaniu ( które mam do dzisiaj) , że wcale źle nie trafiliśmy. PTTK było towarzystwem dość konserwatywnym, średni wiek działaczy innych komisji oscylował wokół 70-ki, co nie byłoby w samym sobie niczym złym, gdyby nie naturalny temu wiekowi konserwyzm a nasze imprezy, aby mogły się rozwijać musiały być zmodernizowane. No i te mapy – materiały poufne, na których wojsko trzymało straż. My akademicy oraz awangarda turystów z innych środowisk, nie tylko widzieliśmy konieczność przeprowadzenia tych zmian ale też mieliśmy pomysły, jak tego dokonać. Były to dobrze przemyślane propozycje. Nasz przewodniczący - człowiek wykształcony, kulturalny i relatywnie młody ( sporo mu brakowało do średniej komisarzy przy ZG) nie miał o imprezach na orientację w wydaniu innym niż wojskowe zielonego pojęcia ale wiedział że nas rozpira energia i że jest taka potrzeba wśród praktyków, aby testowane przez nas modyfikacje mogły być teraz sformalizowane i zatwierdzone. Rozumiał, że ten skok muszą wykonać młodzi. Na starych działaczy w tym wojskowych nie mógł specjalnie liczyć, bo ci kręcili się przy PZLA w BnO, gdzie była kasa. No i tracił słuch, gdy rozmowa schodziła na nasze „wyczyny” z mapami- oczywiście *pro publico bono*, co jednak w ówczesnych czasach ocierało się o przestępstwo. Chyba jedynie Jacek Gdula miał w miarę odpowiednie warunki do przechowywania map chociaż też wątpię, aby z nich korzystał. Ja zostałem wiceprzewodniczącym Komisji, powołaliśmy też zespół ds. zasad punktacji i współzawodnictwa w składzie K.Kula ( przewodniczący) , Zb.Socha, T.Paluchowski oraz K.Bielecki po czym wzięliśmy się do dzieła.

Odrębną koncepcję punktacji tzw. *warszawską* miał Konrad Bielecki. Nasze spotkania odbywały się dość często, zawsze w siedzibie ZG PTTK na ulicy Senatorskiej – tj. tam, gdzie była meta etapu ostatniego Podkurka. Naszą misją było opracowanie i spisanie precyzyjnym językiem zasad współzawodnictwa w turystycznych imprezach na orientację i rozpropagowanie ich w całym kraju tak, aby ludzie jeżdżący na imprezy ogólnopolskie mogli współzawodniczyć według tych samych znanych zasad. Byłem w tym czasie również biegaczem, więc miałem zaszczepioną zasadę równych szans wszystkim zawodnikom, na co w BnO zwraca się szczególną uwagę. Przede wszystkim liczyłem na współpracę z moim mentorem Zbyszkiem Sochą, który zawsze wspomagał ten kierunek prac jak i kontynuował wątek punktacji przeliczeniowej. Byliśmy razem w zespole ds. punktacji przeliczeniowej w imprezach wieloetapowych. Zgłosiłem w tym temacie kilka swoich wersji ( m.in. bardziej stromy przebieg prostej w górnej części tabeli, bonus za zajęte miejsce), z których największe poparcie zyskała ta, wywodząca się w prostej linii od Zbyszkowego prototypu, tyle, że z rozszerzonym zakresem i stałą liczbą punktów dla zwycięzcy etapu czyli ta, którą znamy i stosujemy wszyscy na imprezach wieloetapowych. Opracowanie nowych zasad współzawodnictwa było naszym oczkiem w głowie i cała Komisja rozumiała wagę tych prac. Mieliśmy wiele koncepcji zmian ale ostatecznie przychylił się do tej, którą streścić można by następująco: MINIMUM ZMIAN przy MAXIMUM ZYSKÓW. Dzięki temu ostał się tron punktacji -90 pkt za brak punktu i 1 minutę za spóźnienie. Wspólnie dyskutowaliśmy n/t zmian, dodawaliśmy nowe zapisy ,ja natomiast redagowałem ich zapis. Szło to jednak wolno. Taki prawie dobry punkt nazwany został pierwotnie punktem mylnym do określonego PK , zaś mylny w dzisiejszym tego słowa znaczeniu nazwany został punktem spoza trasy a także punktem z innej trasy ( nawet jeśli żadnej innej trasy nie było na tych zawodach). Dopiero później nazwaliśmy ten pierwszy punktem stowarzyszonym z określonym punktem, popularnie nazywany był „towarzyszem” . Po latach Karol Kalsztein nazwał go „stowarzyszem: i tak się w naszej gwarze już przyjęło. Punktację z punktami stowarzyszonymi zastosowano na Podkurku w Beskidzie Niskim, a także na imprezach „Prezesa” Konrada Bieleckiego i Jacka Gduli Przygotowałem ankietę zaadresowaną do uczestników imprez z prośbą o dokonanie oceny tej punktacji. Zawierała ona 9 pytań, m.in. o stosunek punktów karnych PS:PK, wartość kreśleń no i czy nowy regulamin jest zrozumiały i czy uważasz go za wystarczająco czytelny dla uczestników imprez? Ostatecznie zreagowałem kompletny tekst i przedstawiłem go pod głosowanie. Został on zatwierdzony z zaleceniem zastosowania tej punktacji na IX Matni i XI CFTInO w roku



1988, na które to imprezy wystosowano zaproszenie dla wszystkich przodowników InO w Polsce. Oficjalnej prezentacji punktacji w ocenie startu zawodnika w InO dokonałem wobec kadry przodowniczej w dniu 11 czerwca 1988 roku w Warszawie. Po przetestowaniu jej przez kierowników imprez centralnych A.Krochmala i K.Bieleckiego została ona w listopadzie tego roku zatwierdzona przez Komisję.. „Zasady punktacji i współzawodnictwa” wydrukowane zostały miesiąc później i zaczęły torować sobie drogę do orientalistów . Doszło do tego, że nawet na Manewrach SKPT, które sam chronilem przed tym systemem mój następcą Henio Bilor wprowadził naszą punktację . I tak już zostało po dzień dzisiejszy.

Ponadto Komisja zajmowała się wieloma innymi sprawami. Reaktywowaliśmy nadawanie stopni przodowniczych a także wznowiliśmy szkolenie na kursach. Nadawaliśmy rangi imprezom ogólnopolskim. Uchwaliliśmy regulamin przodownika i organizatora a także odznak InO. Ten ostatni pilotował Andrzej Krochmal . Podczas tej kadencji regulamin odznak InO wzbogacił się o nowe stopnie odznaki. Nie muszę dodawać, że poziom ich wyznaczał on sam oraz Piotr Zielczyński. Piotr wyjechał. No a potem Andrzej został pierwszym (?) cywilnym przewodniczącym naszej Komisji i jakoś się to potoczyło . **I było tak, jak przedstawił to Andrzej Wysocki w swoim opracowaniu** a rozwijając temat: przyjęty regulamin punktacji przeredagowałem do postaci Zasad współzawodnictwa w turystycznych imprezach na orientację, które z rozmachem zostały wydane w dużej liczbie egzemplarzy i rozprowadzone po wszystkich środowiskach, powołano cykl imprez o Puchar Polski w MnO. Rozszerzona została formuła Matni do MP w Indywidualnych MnO, zaczęto również organizować Drużynowe MP a także MP w Nocnych MnO. W 1991 roku rozpoczęto wydawanie naszego pisma. Z dużym poczuciem humoru redagował je od początku Romek Trocha..

#### **Podsumowując:**

Turystyczne imprezy na orientację to fenomen na skalę światową

I z tego możemy być dumni. Nigdzie na świecie nie ma czegoś takiego. My nie kopiujemy jakiś gotowych programów typu „Taniec z gwiazdami”, „Jaka to melodia” czy „Mam talent” żywcem implementowanych ze wzorców zachodnich. My nie korzystamy z innych wzorców niż dokonania naszych poprzedników. To my podjęliśmy się wytyczać własne rozwiązania. Czym różnią się turystyczne imprezy na orientację od sportowych, które przecież są popularne w wielu krajach świata ? U nas trzeba myśleć, trzeba mieć nadzwyczajną wyobraźnię, pewne umiejętności matematyczne, a gdy tego brakuje , sporo intuicji. No i chodząc po lesie jesteśmy w stanie coś dostrzec, co nas właśnie otacza. Z biegiem czasu te nasze akademickie Matnie stały się mocno przeintelektualizowane. Ale to uległo zmianie, co przez wielu przyjęte zostało z wielką ulgą. Nie oznacza to jednak, że imprezy stały się łatwiejsze. O nie ! ☺

Maciej Zachara

## **Jak oszczędzić na praniu czyli rzecz o przesądach**

Balzac pisał swe utwory trzymając nogi w miednicy z zimną wodą.... – takie miał dziwactwo....

Hanka Ordonówna uważała że paw (takie ptaszysko!) w teatrze przynosi pecha...

Doda nie wyjdzie na scenę, jeśli w garderobie nie ma napoju z różową słomką – takiego małego świra ma...

Leonardo di Caprio jak zobaczy dziurę w chodniku to przechodzi na drugą stronę ulicy....

Ja mam też taki prywatny przesąd, że start na zawodach w wypranych ciuchach przynosi pecha.... Bardzo praktyczny przesąd, nie powiem...., bo:

- Nie muszę się rozpakowywać po zawodach z plecaka, bo po co, skoro ciuchów w których startuję i tak nie piorę (dla jasności: poza trasą przebiegam się w CZYSTE i WYPRANE RZECZY)

- mamy w domu oszczędność na proszku do prania a i mojej Ślicznej Małżonce roboty nie dokładam

- jak jedziemy na start jakimś publicznym środkiem transportu ( np. autobusem) to zawsze koło siebie mam dużo wolnego miejsca, niezależnie od panującego wokół ścisłu...

Tyle tytułem wprowadzenia....

Jak pamiętamy, Matnia w tym roku była pod Wrockiem. Pojechaliśmy na start pierwszej nocy, przebrałem się w moje szczęśliwe ciuchy, nogawki w spodniach już się trochę łamały na zgięciach, koszulka trochę szeleściła przy zakładaniu, ale sukces. Worek z pechem się rozwiązał, bo pierwsza latarka się zepsuła, druga miała rozładowane baterie, ale trzecia z bagażnika samochodu jeszcze jakoś świeciła... Ciemno już było, to co umownie nazywam latarką w rękę i do lasu. Już na pierwszym punkcie zorientowałem się, że nie zabrałem karty startowej.... Trzy godziny szwendania się po lesie, przedzierania przez jeżyny, taplania się w bagienkach na podmokłych łąkach... Trzecia rano, wracam na metę, chcę się przebrać w czyste rzeczy, a tu..... KLUCZYKI ZATRZASNIĘTE W BAGAZNIKU!!!! Co robić....

Romuś Trocha wiezie mnie do bazy, siedzę wygodnie na tylnej kanapie jego TICO (jakoś się nie dziwię, że nikt koło mnie nie chce usiąść). Moje auto zostaje w lesie. Jestem pewny, że nikt go nie ruszy, bo na siedzeniu leży moja

najnowsza komóreczka, marzenie każdego złodzieja, na szybie przyczepiona nawigacja 5 cali, nienajgorszej firmy, a portfel z grubszym plikiem banknotów (prosto z firmy jechałem na zawody) i kompletem kart kredytowych rozłożony leży na podszybiu. Jak pisałem – o auto byłem spokojny, bo z taką zawartością i na rzeszowskich numerach – na pierwszy rzut oka każdy złodziej się kapnie, że to policyjna prowokacja.....

Doczekałem w bazie do rana i skoro tylko słońko wyszło poszedłem na komisariat policji.

Wchodzę. W ciuchach niepranych od początku roku. Świeżo w nocy dodatkowo wypačkanych. Nieogolony od dwóch dni. I jeszcze oczy podkrążone po nie przespanej nocy...

Pan Policjant patrzy na mnie i służbowo:

- *Tak, słucham?*

- *Kluczyki w aucie sobie zatrzasnąłem.....*

Pan Policjant przyjrzał mi się uważniej.....

- *A jakie to auto?*

- *Audi A8 –przyznałem z pełną szczerością*

Pan Policjant aż wstał z za kontuaru i przyjrzał mi się baaaaaardzo uważnie mierząc mnie wzrokiem od brudnych stóp do głowy..... Wynik raczej wypadł negatywnie, bo Pan Policjant rzekł:

- *bo wie Pan.... Jeśli to auto to jest mały fiat, albo polonez to taniej jest wybić szybę niż zwywać ślusarza....*

Ponieważ jednak dalej upierałem się że jednak mam Audi A8 to wezwali tego ślusarza.... Do dziś się zastanawiam czy jednak taniej nie było szyby wybić....

PS – w ubiegłą niedzielę był ostatni start w tym sezonie i ciuchy oddałem do prania.....

MZ



## MEDAL Z OKAZJI 50-lecia

Z okazji 50-lecia KInO przy ZG PTTK wybity został medal, który będzie wręczany osobom najbardziej zasłużonym dla rozwoju turystycznych InO .





Rys. K.Kula (za Henrykiem Sawką)

To też sprawia mi przyjemność. Mam nadzieję że sprawia też przyjemność uczestnikom, bo w jakimże innym celu niż dla przyjemności na InO jeździmy.

Pamiętam różne przypadki. Na początku nie wiedziałem, że na mapie sportowej kolor biały oznacza las (!!). Jakim cudem udało nam bez tej wiedzy się zaliczyć podium na dwóch imprezach - nieodgadnione są wskazania kompasu (i wyroki opatrności). Pamiętam imprezę 3 etapową w której nie potwierdziłem (jak większość) ostatniego PK ostatniego, nocnego etapu wiszącego od rana w drzwiach szkoły - bazy. Przy konieczności kreślenia map - zależnie od zatemperowania ołówka można było znaleźć 5, 7 albo i 9 PK w dole na azymucie (w tym kilka lampionów z imprezy w ubiegłym roku...). Kiedyś trzeba było przejść przez las parę kilosów aby potwierdzić jeden (JEDEN!) PK spełniający warunki trasy.

Oczywiście ten tuż przy starcie. I fajnie - bo przecież InO to przyjemność. Chodzi o spacer, ruszenie głową i sprawdzenie się z innymi - w tej właśnie kolejności.

Są jednak ludzie, którzy czują się dobrze dopiero wtedy, gdy się z kimś pokłóć, stwierdzą że ktoś coś zrobił bez sensu itp. Często, gęsto, a tak naprawdę - najczęściej, nie organizują imprez sami, jeżdżą tylko z imprezy na imprezę i protestują. Każdy organizator jest tylko człowiekiem, może się pomylić (jak ja, wiele razy), ale jeżeli uczestnik nie zrozumiał zadania (opisu trasy), jeżeli popełnił błąd - niech się z tym pogodzi, a nie zwała winę na innych. Budując trasę organizator ma jakiś pomysł - np. żeby iść z zachodu na wschód. Jeżeli ktoś tego nie rozumiał, albo z innego powodu tak nie zrobił

to niech się pogodzi z porażką a nie zwojuje konsylium protestantów. W ubiegłym roku Tomek zadał na Podkurku przejście trasy z prędkością 3,6, 3,96 albo 4,32 km/h. Zamiast pomyśleć że to jest 1,0 1,1 albo 1,2 m/s czyli czas przejścia 3'20" to odpowiednio 200 220 albo 240 metrów niektórym uczestnikom łatwiej było negować koncepcję budowniczego, kłócić się o idiotyczne, niemierzalne prędkości. Na ostatnim Podkurku osobnicy którzy nie zrozumieli zadania, nie tylko zniszczyli pracę budowniczego (koncepcja że punkty mogą albo i nie być podwójne), ale spowodowali kompletną wywrotkę wyników. W efekcie, zamiast w godzinę po zakończeniu etapu, wyniki poznaliśmy godzinę przed opuszczeniem bazy. Pół biedy, że ten protest był złożony z powodu własnego błędu. Gorzej, gdy protesty dotyczą lokaty, albo próby wywindowania się w punktacji. W tej sytuacji organizator po prostu ma dość. Jak bowiem zareagować, gdy ktoś ma pretensje o położenie dołu na niepełnej mapie. W promieniu 100 m jest tylko jedna górka, na jej północnym stoku dół, teren się zgadza (jest górka, jest dół), ale zamiast przyznać się do pobłądzenia, prościej jest powiedzieć że dół był nie 300 tylko 330 metrów od drogi (mierzone nocą w lesie...).

Inna sprawa to podejście uczestników do wyników. Sam jestem wyczulony na punkcie literówek w nazwisku i w razie wątpliwości powtarzam „jestem od posła Gabriela, a nie księdza prałata”, ale często myślę się przepisując nazwiska z (nieczytelnych) kart zgłoszeń. Przepraszam, ale jeśli nazwisko przekreślę, to chyba można na wieloetapowej imprezie przyjść do sekretariatu i sprostować. Chociaż nie – któregoś roku dopiero po wypisaniu dyplomu junior stwierdził że od 3 dni jego nazwisko jest przekreślone....

Takie to uroki życia organizatora. Na kolejną imprezę kupię chyba złoto i ufunduję indywidualną nagrodę dla wyróżnionego zawodnika ... choćbym miał poświęcić ineksprymable z własnej szafy. Naprawdę to zrobię.

A jeżeli chodzi o tytuł.

Kiedyś w szkole jeden z moich kolegów nazwał drugiego KLÓTASEM - bo ciągle się kłócił. I do dziś nie znalazłem lepszego określenia. Krzysztof Daukszewicz w swoich książkach wynalazł nową formę pisemną - PROTESTUJKA. Autor protestujki to PROTESTUJ....

PS. Kilka lat temu jeden z kłócących się nagle przestał. Zorganizował imprezę sam i zrozumiał.

## Krótką historia Odznaki Imprez na Orientację

Pierwsza zachowana informacja o odznace Imprez na Orientację pochodzi z Informatora nr 2 "Zawody na Orientację" wydanego przez Podkomisję Imprez na Orientację w Dzierżonowie w 1969 roku jeszcze za czasów gdy InO były w gestii Podkomisji w strukturach Komisji Turystyki Pieszej. Zapis w regulaminie mówi, że Regulamin wchodzi w życie 1 stycznia 1969 roku. W roku 1970 zostaje powołana samodzielna Komisja Imprez na Orientację ZG PTTK. Jednym z zadań jaki sobie postawiła było opracowanie nowego Regulaminu Odznaki InO.

**1 stycznia 1974 roku** wszedł w życie nowy regulamin Odznaki InO, który został zatwierdzony Uchwałą nr 130/74 Prezydium ZG PTTK z dnia 22 czerwca 1974 roku. Kryteria zdobycia odznaki w stopniu złotym było bardzo surowe ponieważ za każdy ukończony etap uzyskiwało się tylko 1 punkt. Aby uzyskać odznakę złotą należało zebrać 100 pkt.

**1 stycznia 1979 roku** uchwałą nr 134/78 Prezydium ZG PTTK z dnia 27 listopad 1978 roku zaczyna obowiązywać kolejny regulamin. Porządkuje imprezy pod względem rangi i wprowadza odmienną niż dotychczas punktację imprez. Ciekawostką jest, że 5 pkt można było uzyskać za udział w imprezie międzynarodowej umieszczonej w Kalendarzu Międzynarodowej Federacji Biegów na Orientację. Świadczy to o tym, że Komisja InO ZG PTTK bardziej zajmowała się sportowymi InO niż turystycznymi. Prym w Komisji wiodli zwolennicy imprez sportowych czyli BnO.

**1 stycznia 1987 roku** w życie wchodzi następny regulamin zatwierdzony uchwałą Prezydium ZG PTTK z dnia 21.11.1986 r. W związku z tym, że niektórzy aktywni zdobywcy punktów do Odznaki InO uzyskali złotą odznakę InO wprowadzony zostaje nowy stopień odznaki - jednostopniowa Duża Złota. W końcu lat 80-tych i następnych następuje dynamiczny rozwój turystycznych InO za przyczyną zmiany priorytetów w działalności Komisji oraz jej składu. Wielu uczestników uzyskało najwyższy istniejący stopień odznaki czyli Dużą Złotą. Zaszła potrzeba rozszerzenia ilości odznak.

**1 stycznia 1994 roku** wchodzi w życie kolejny Regulamin Odznaki InO zatwierdzony uchwałą nr 23/94 Prezydium ZG PTTK, który wprowadza nowe nazewnictwo odznak. Dotychczasowa brązowa, srebrna i złota uzyskuje status Małej. Jednostopniową Dużą Złotą rozbudowano o dużą brązową i dużą srebrną. Ustanowiono też kolejną odznakę InO - Za Wytrwałość. Regulamin wymienia cztery stopnie tej odznaki - I, II i III, IV. Przewidziano też możliwość rozbudowy Odznaki Za Wytrwałość o kolejne stopnie.

**1 stycznia 2002 roku** uchwałą Prezydium ZG PTTK nr 2/XV/01 z dnia 23.11.2001 wprowadzono ostatni jak na razie Regulamin Odznaki InO. W związku z tym, że są już uczestnicy, którzy uzyskali odznakę 3 stopnia Za Wytrwałość wprowadza on kolejną 3 stopniową odznakę Dla Najwytrwalszych. Regulamin ten nadal obowiązuje.

## Bronisław Turoń Pionier Polskiej Orientacji



Grób Bronisława Turonia na Cmentarzu Grabiszyńskim w Wrocławiu. Kwatery 34, rząd 14

Dnia 13 lipca 1984 r. zmarł nagle nasz parafianin, historyk, działacz turystyczny i przewodnik po Wrocławiu **dr Bronisław Turoń**. Wspominamy w tym miejscu nieprzeciętnego człowieka wielkiego serca i umysłu w 25 rocznicę Jego śmierci.

**Bronisław Turoń** urodził się 28 sierpnia 1923 r. w Chybiu, w rodzinie ewangelickiej. Zaraz po maturze w 1946 r. przeniósł się ze Śląska Cieszyńskiego do Wrocławia. Po ukończeniu studiów historycznych podjął pracę w Wojewódzkim Archiwum Państwowym, a w 1960 r. w Katedrze Nauk Pomocniczych Historii Uniwersytetu Wrocławskiego, by w 1966 r. doktoryzować się. Jako autor wielu rozpraw, odczytów i artykułów był wielkim propagatorem wiedzy historycznej, a w szczególności średniowiecznych dziejów Śląska. Jako miłośnik historii miasta zasłynął z prowadzenia cyklicznych "Spacerów po Wrocławiu". Dr Turonia nie zdążyłem już poznać zbyt dobrze, ale bardzo głęboko utkwily mi w pamięci właśnie te spacery, przyciągające tłumy wrocławian, prowadzone z niezwykłym zacięciem i pasją. Uczestnictwo w nich niewątpliwie w znaczącym stopniu przyczyniło się do kształtowania moich zainteresowań turystyczno-krajoznawczych.

Zasługi dr Turonia na polu turystycznym i działalności w PTTK można długo wyliczać. Jako "podbeskidzki górak" turystykę pieszą miał we krwi. Takie oto zdanie odnajdziemy na kartach jubileuszowej broszury wydanej z okazji

50-lecia Wrocławskiego Klubu Piechurów "Perpedes", który został założony w 1959 r. wraz z grupą zapaleńców właśnie z inicjatywy Dr Turonia, uważanego za "ojca chrzestnego" Klubu. Organizował cykliczne "Rajdy Dookoła Wrocławia", wpienw odbywające się corocznie, później w dwóch edycjach: wiosennej i jesiennej. W 1955 r. utworzył Wojewódzką Komisję Turystyki Pieszej, którą kierował do końca życia. W latach 1964-68 pełnił funkcję prezesa Koła Przewodników Miejskich. Wielokrotnie zasiadał w Zarządzie Oddziału Wrocławskiego PTTK, będąc w latach 1974-78 jego prezesem. Przedmiotem szczególnej troski dr Turonia było krzewienie turystyki i krajoznawstwa wśród młodzieży. Uważany też jest za pioniera w propagowaniu w naszym kraju imprez na orientację. Szeferował od 1960 r. pierwszemu polskiemu Klubowi Imprez na Orientację "Azymutek", a Wrocław stał się dzięki temu na długie lata produkującym ośrodkiem w tej dziedzinie. Zainicjowanie bezdewizowej wymiany turystów z Polską i NRD - to również zasługa dr Turonia.

Za wybitne osiągnięcia w działalności turystycznej we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku został mianowany Honorowym Przewodnikiem Turystyki Pieszej i odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Wyznakowany w 1975 roku żółty szlak turystyczny dookoła Wrocławia o długości ok. 140 km nosi od 1986 r. imię **Bronisława Turonia**, pomysłodawcy trasy. W 2007 r. również Klub "Perpedes" przybrał jego imię a w Kaplicy Turystycznej kościoła na warszawskiej Chomiczówce, umieszczono tablicę pamiątkową w miejscu pamięci wybitnych działaczy turystycznych PTTK.

Przez te wszystkie lata swego owocnego życia nie zapomniał, w jakiej wierze się wychował. *Był aktywnym członkiem naszej parafii, nie tylko uczestnikiem nabożeństw i uroczystości ale chętnym do pracy na rzecz kościoła. Brał udział w przygotowaniu do druku Rękopisów i Testamentu dr Marcina Lutra, wydanych z okazji 500- lecia urodzin naszego Reformatora - pisał przed 15 laty na łamach Słowa Parafialnego Stanisław Bogaczyk. Opracowane przez dr Turonia "Początki Reformacji we Wrocławiu" były wielokrotnie publikowane. Współ z również nieżyjącym prof. Jerzym Burchardtem przyczynili się do nazwania wielu wrocławskich ulic po II wojnie światowej imionami wybitnych ewangelików. Może szkoda, że miejsce spoczynku dr Bronisława Turonia jest dziś chyba zbyt rzadko odwiedzane. Może właśnie teraz w tych jesiennych dniach, kiedy częściej odwiedzamy groby naszych bliskich zajrzymy też na kwatery 34 rząd 14 Cmentarza Grabiszyńskiego, by pomodlić się nad grobem naszego współwyznawcy.*

Wspomnienie o Bronisławie Turonie w 25 rocznicę jego śmierci  
Słowo Parafialne nr 3/2009

Arkadiusz Felkle